

MAUREEN CHILD

Słodka przegrana

The Last Reilly Standing

Tłumaczyła: Urszula Grabowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Aidan Reilly był tak bliski zwycięstwa, że już prawie czuł jego smak.

Trzy miesiące, które zdawały mu się najdłuższymi w życiu, dobiegały końca. Jeszcze tylko trzy tygodnie i wygra zakład, który dość niechętnie on i jego bracia zrobili na początku lata.

Nawet teraz wzdygał się na myśl o nim. Założyli się, że przez trzy miesiące powstrzymają się od seksu, a zwycięzca otrzyma dziesięć tysięcy dolarów, które braciom Reilly, trojaczkom, pozostawił w spadku ich zmarły niedawno stryj. Wyzwanie rzucił starszy brat Liam, twierdząc, że skoro on jako ksiądz wyrzekł się seksu na zawsze, to pewnie duchowni są twardsi niż piechota morska.

Takiego wyzwania żaden szanujący się Reilly nie puściłby płazem, choć w praktyce okazało się to trudniejsze, niż którykolwiek z nich mógł przypuszczać.

Brian i Connor już się poddali; pozostał tylko Aidan, który miał bronić ich honoru i nie dopuścić, żeby starszy brat, duchowny Liam, ośmieszył całą trójkę.

Siedzieli właśnie we czterech przy piwie w pubie Pod Latarnią Morską i Aidan pomyślał, że w tym zakładzie nie chodzi już o pieniądze. Dominująca stała się ambicja, liczyło się samo zwycięstwo.

Liam chciał, żeby wszyscy trzej przegrali, bo wtedy spadek po stryju przypadłby jemu i mógłby przeznaczyć wygrane pieniądze na remont kościelnego dachu.

Aidan nie zdradził jeszcze swego planu, że nawet jeśli wygra i wszyscy bracia zgodnie uznają, że ma najsilniejszy charakter – to i tak przekaże całą sumę na kościół.

Nie zależało mu na tych pieniądzach. Jako żołnierz piechoty morskiej zarabiał wystarczająco dużo, żeby się utrzymać, i niczego więcej nie potrzebował.

Siedząc teraz przy stoliku w zatłoczonym pubie, starał się nie patrzeć na kobiety, bo w nich kryło się dla niego zagrożenie. Uwijające się między stolikami kelnerki były zbyt ładne, aby mógł zachować spokój ducha i ciała. Opuścił wzrok na szklanę z piwem; tak było bezpieczniej.

– Coś nie tak? – mruknął Brian pod jego adresem.

– Nie, do diabła. Zbliżam się do mety.

– No, jeszcze nie wygrałeś.

– To tylko kwestia czasu. – Aidan uśmiechnął się.

– Muszę przyznać – zaczął Connor – że jestem pod wrażeniem. Nie sądziłem, że wytrzymasz tak długo.

– A ja tak – rzekł Liam znad swojego piwa.

– Bo jestem najsilniejszy, co?

– Prawdę mówiąc, dlatego że zawsze byłeś najbardziej uparty – odparł starszy brat, lekko się uśmiechając.

– I dlatego wygram – rzucił Aidan zuchwale, lecz Brian i Connor zaśmiali się kpiąco i któryś z nich dodał:

– Nie mów hop, jeszcze nie wygrałeś. My mamy żony, a więc regularny seks, a ty jesteś kawalerem i to mocno wygłodzonym.

Rzeczywiście tak było. Czuł, że wystarczy mu jedno spojrzenie na jakąś ponętą blondynkę czy ładniutką brunetkę i będzie musiał pędzić do domu, by wziąć kolejny zimny prysznic. Do licha, i tak spędzał ostatnio dość czasu w lodowatej wodzie, pracując jako ratownik morski, a dodatkowe prysznice sprawiały, że czuł się niemal jak pingwin.

– Dam sobie radę – zapewnił z mocą.

– Trzy tygodnie to jeszcze długo – zauważył Connor.

– Wytrzymałem już dziewięć – przypomniał Aidan.

Rzeczywiście, wytrzymał dziewięć długich, ciągnących się w nieskończoność tygodni. Teraz miał już z górki i był coraz bliżej mety. Nie mógł nawalić.

– Taaak – mruknął Liam – ale każdy wie, że w wyścigu najtrudniej jest na ostatnim kilometrze.

– Dzięki za wsparcie.

– To jeszcze całe dwadzieścia jeden dni – dodał starszy brat, a młodzi zaczęli zastanawiać się, ile to godzin.

Wyglądało na to, że bawią się jego kosztem, ale Aidan nie zamierzał dać im satysfakcji. Przecież to Brian i Connor poddali się łatwo, a on wytrwał.

– Jednak już teraz wiadomo, że to wy jesteście mięczakami – zakończył rozmowę.

Był pogodny, wczesny ranek. Terry Evans rozglądała się uważnie po księgarni Żabka, która przez najbliższe dni miała stać się jej miejscem pracy. Pomyślała, że to drobnostka, świetnie da sobie radę, a może mieć niezłą zabawę przez zmianę tempa i przerywnik w uporządkowanym i regularnym życiu.

W tym momencie jakiś pięciolatek wyrwał książkę jeszcze młodszej dziewczynce, co wywołało tak dziki ryk, że skojarzył się Terry nieodparcie z wyciem kojotów, ponieważ niedawno oglądała na ich temat film przyrodniczy.

Uśmiechnęła się jednak promiennie do mamusi, które zaalarmowane rzuciły się natychmiast, aby interweniować.

W tym momencie ogarnęły Terry wątpliwości, czy to rzeczywiście będzie drobnostka. Może zbyt gorliwie zgodziła się pomóc przyjaciółce?

Sklep pełen był dzieci i nic dziwnego, skoro jego ofertę przeznaczono dla klientów do dziesiątego roku życia. No i dla ich mam.

Księgarnia Żabka miała wiele zacisznych, miękko wyścielonych zakamarków, gdzie maluchy mogły się zaszyć z książeczką, a ich mamy miło spędzały czas, popijając kawę. Dzieciaki miały frajdę, bo wszystkiego tu mogły

dotknąć, a matki miały chwilę wytchnienia, wiedząc, że ich pociechy bawią się i są bezpieczne.

Donna, przyjaciółka Terry, pragnęła mieć sklep naprawdę dla dzieci i udało jej się stworzyć miejsce z dziecięcych marzeń. Na ścianach były wymalowane rozmaite historie z bajek, a półki z książkami wisiały na tyle nisko, że maluchy po wszystko mogły sięgnąć same.

W kąciaku do rysowania ustawiono malutkie stoliczki, na których leżały książeczki do kolorowania i kredki, jakich tylko dusza zapragnie. W porze bajek, codziennie o czwartej po południu, na różnobarwnych dywanikach zasiadało tu co najmniej dwadzieścioro dzieci i zachłannie słuchały osoby czytającej im na głos.

Terry westchnęła i popatrzyła na dzieci, a gdy jej wzrok zatrzymał się chwilę dłużej na pięcioletnim chłopczyku, to wiedziała o tym tylko ona, nikt więcej.

Czuła ból w sercu, lecz było to uczucie znajome, rzecz można ból, z którym zdążyła się już żyć. Wiedziała, że nigdy jej nie opuści. Prawdę mówiąc, nawet tego nie chciała, bo musiałaby wtedy wyzbyć się bolesnych wspomnień, a na to nigdy by sobie nie pozwoliła.

– Przepraszam panią...

Czyjś głos wyrwał ją z zamyślenia, a kiedy podniosła głowę, stanęła twarzą w twarz z... mężczyzną.

Zaskoczona przez chwilę uważnie mu się przyglądała. Był wysoki, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i czarny T-shirt piechoty morskiej z odpowiednim nadrukiem.

Nie było w tym nic dziwnego. Baywater w Południowej Karolinie znajdowało się niedaleko od Parris Island, punktu werbunkowego amerykańskich sił morskich, ponadto w Beaufort stacjonowała jednostka piechoty morskiej.

Mężczyzna przyciągnął uwagę Terry bez reszty. Był szeroki w ramionach, wąski w biodrach i wspaniale umięśniony, miał sprane dżinsy i znoszone kowbojskie buty.

Zwróciły jej uwagę niebieskie oczy i czarne włosy zgodnie z wojskowym drylem ostrzyżone, niestety, bardzo krótko; nos prosty, klasyczny jak na rzymskiej monecie. Kiedy się uśmiechnął, ujrziała olśniewająco białe zęby i uroczy dołek na prawym policzku.

Zrobił na niej piorunujące wrażenie.

– Hej? – zagadnął wesoło. – Czy wszystko jest w porządku?

Chciała powiedzieć, że niezupełnie, bo nagle zrobiło jej się gorąco, ale przeczekwała chwilę słabości i lekko odparła:

– Przepraszam. Czym mogę służyć? Uśmiechnął się, przyprowadzając Terry o przyspieszone bicie serca, i wtedy pojęła, że jest to mężczyzna, który nawet najprostszym słowem zdaje się kusić i zapraszać do łóżka.

Rozejrzał się po sklepie, jakby czegoś albo kogoś szukał.

– Czy jest tu gdzieś Donna Fletcher? – zapytał. Terry spojrzała na zegarek i poinformowała go:

– Teraz powinna być w połowie drogi na Hawaje. Ta wiadomość wyraźnie go zaskoczyła.

– Miałem dla niej wykonać pewne zlecenie – mruknął.

Zaczynała jej coś świtać.

– Mam przyjemność z Aidanem Reilly, prawda?

– Tak, a skąd wiesz?

Uśmiechnęła się i pomyślała, że porozmawia sobie z Donną po jej powrocie.

Przyjaciółka opowiedziała jej o zakładzie, jaki zrobił Aidan i jego bracia. Donna zaproponowała Aidanowi swoją księgarnię jako bezpieczny azyl, gdzie mógł schronić się przed kobietami. W zamian miał jej zbudować zamek dla młodych czytelników. Nie wspomniała tylko, że Aidan Reilly wygląda jak żywa reklama męskości.

Może nawet wyjątkowej męskości.

Terry zaczynała tu węszyć jakiś spisek.

Donna była w głębi serca romantyczką i uznała, że przyjaciółka potrzebuje mężczyzny na stałe, kogoś, kogo pokochałaby z wzajemnością. To, że Terry nie jest zainteresowana poważniejszym związkiem, najwyraźniej do Donny nie docierało.

Wyglądało na to, że Aidan Reilly jest ostatnią salwą Donny w tej batalii i chociaż Terry nie była zainteresowana bliższą znajomością, musiała przyznać, że przyjaciółka posłużyła się pierwszorzędną amunicją.

– Wciąż nie wiem, skąd znasz moje nazwisko i dlaczego Donna wyjechała o trzy dni wcześniej – nalegał mężczyzna.

– No cóż, Donna mi o tobie opowiedziała. A przy okazji – jestem Terry Evans.

Podeszła klientka i Terry musiała się nią zająć. Dopiero po chwili zwróciła się do Wysokiego Ciemnego Przystojniaka i podjęła przerwana rozmowę.

– Prawdopodobnie nie powiedziała ci, że wyjeżdża wcześniej, bo uważała, że to nie twoja sprawa.

Żachnął się lekko, co tylko wzmoгло jego atrakcyjność.

– Mówiłem, że odwiozę ją z dziećmi na lotnisko – mruknął. – Ale miała lecieć dopiero w piątek.

– Udało jej się zdobyć miejsca wcześniej – wyjaśniła Terry, wruszając ramionami. – Ja ich odwiozłam.

Ze wzruszeniem przypomniała sobie słodkie dziecięce buziaki, kiedy zegnała Fletcherów wyruszających na wakacje.

Rodzice Donny mieszkali na Hawajach i tęsknili za wnukami, a i sama Donna potrzebowała trochę odpoczynku. Jako żona oficera piechoty morskiej, który odbywał służbę w dalekich krajach, nie tylko prowadziła dom i zajmowała

się dziećmi, ale też nieustannie niepokoili się o męża.

– Donna przed wyjazdem zdążyła opowiedzieć mi wszystko o twoim problemie – dodała Terry ze znaczącą miną.

– Ach, tak?

– Tak. – Terry kiwnęła głową i podeszła do stolika ze świeżymi drożdżówkami i ekspresem do kawy. – Powiedziała mi nawet, jaką kawę lubisz.

Aidan uśmiechnął się, a ona usiłowała nie zwracać uwagi na reakcję, jaką w niej wzbudzał. Ten mężczyzna miał rzeczywiście niezwykłą moc, czuła, jak robi jej się gorąco. Nie była w stanie skoncentrować się na kilku prostych czynnościach przy automacie do kawy.

Miał oczy tak niebieskie, że można było w nich zatonać jak w jeziorze. Przez myśl przebiegło Terry pytanie, ile kobiet złapało się w tę pułapkę.

– A co dokładnie powiedziała ci Donna? – zapytał.

– Powiedziała mi o tym bzdurnym zakładzie, który zrobiłeś ty i twoi bracia.

– Bzdurnym?

– Całkowicie.

Nie przerywając rozmowy, wlewała śmietankę do kubków z kawą.

– Mówiła też, że zaproponowała ci swoją księgarnię jako bezpieczną strefę, a ty w zamian podjąłeś się zbudować zamek dla dzieciaków.

Tak w każdym razie przedstawiła to Donna. A że rozmowa odbyła się poprzedniego wieczora, Terry dobrze ją pamiętała.

„Aidan jest kochany – mówiła Donna, pakując dziecięce rzeczy. – Tylko zawział się, żeby wygrać ten idiotyczny zakład. Powiedziałam mu więc, że po służbie może przychodzić do księgarni. Tu będzie bezpieczny, bo młode, wolne dziewczyny raczej do nas nie przychodzą, a młode mamusie nie powinny mu zagrażać. W zamian za to obiecał zbudować zamek dla najmłodszych czytelników.

– I ja mam go strzec przed kobietami? – spytała wtedy Terry, a Donna odpowiedziała ze śmiechem:

– Ależ, kochanie, nie ma takiej potrzeby. On potrzebuje tylko zacisznego miejsca, żeby przeczekać, aż upłynie termin zakładu.

– A tobie dlaczego tak na tym zależy? Donna zamykała już walizkę.

– Bo pomaga mi jak najlepszy przyjaciel, kiedy Tony jest daleko. Ile razy coś mi w domu nawala albo mam problemy z samochodem, zaraz się pojawia. On i Tony wiele razem przeszli, są prawie jak bracia, więc i dla mnie Aidan to niemal... rodzina”.

I dlatego właśnie – pomyślała sobie Terry – jestem teraz wystawiona na działanie tych magnetycznych niebieskich oczu.

– A więc ten sklep to bezpieczna strefa? – podjął Aidan.

– Tak przynajmniej przedstawiła to Donna. Według niej możesz tu spędzać czas, kiedy nie jesteś w bazie. Będiesz miał dobrą kryjówkę, bo większość jej klientek to młode mamusie, które nie stanowią zagrożenia.

– Niezły pomysł. – Aidan wypił łyk kawy i uniósł brwi. – Tylko, że ja nie nazywam tego ukrywaniem się.

– A czym?

– Posunięciem strategicznym.

– Jeśli tak wolisz... – Terry uśmiechnęła się promiennie. – A więc zostały ci jeszcze trzy tygodnie i wygrasz zakład.

– Na to wychodzi.

Dopiero po chwili dostrzegł w jej oczach kpinę. Musiał przyznać, że ta dziewczyna była nie tylko piękna, lecz i inteligentna. Cenił to w kobietach. Tylko teraz nic nie było w jego damsko-męskich relacjach normalne. Teraz musiał być silniejszy niż kiedykolwiek. A przebywanie w pobliżu Terry wcale nie miało ułatwić mu życia przez najbliższe tygodnie.

Co Donna sobie wyobraża? Sprowadzenie Terry Evans, żeby mu pomogła powstrzymać się od seksu równało się rozpaleniu ognia, żeby zapobiec ciepłu.

No, cóż. Musiał jakoś wytrwać.

Przyglądał się, jak Terry porządkuje kredki porzucane na stoliku.

– Pomożesz mi wygrać ten zakład? – zapytał, kiedy skończyła.

– Masz to jak w banku. – A jak?

Uśmiechnęła się, a ten uśmiech sprawił, że serce zabiło mu jak młotem.

– Och, sierżancie Reilly, kiedy tylko pojawi się jakaś wspaniała kobieta, natychmiast zasłonę cię własnym ciałem, jakbyś był granatem, który ma zaraz eksplodować.

Popatrzył na nią przeciągle i potrząsnął głową.

– Terry Evans... tego rodzaju pomoc mnie dobije.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lato w Południowej Karolinie wyciskało ostatnie poty nawet z najwytrwalszego śmiałka, choćby był z piechoty morskiej. Wrzesień też potrafił dać się we znaki, mimo że teoretycznie zwiastował już jesień.

Dzisiaj słońce szczególnie wszystkim doskwierało, a Aidan bezskutecznie wypatrywał na rozprężonym niebie jakiegokolwiek chmurki.

W alejce za księgarnią nie było także śladu cienia ani żadnego miejsca, gdzie można by się skryć przed morderczym upałem.

Aidan mógł wprawdzie pracować wewnątrz, ale tutaj, z dala od Terry Evans, czuł się po prostu bezpieczniej.

Normalnie nie był człowiekiem, który wybiera łatwiejsze rozwiązania, wręcz przeciwnie – lubił ryzyko. Uderzenie adrenaliny dodawało smaku jego poczynaniom. Podniecała go świadomość, że balansuje na granicy między życiem a śmiercią.

Wiedział jednak, że na widok Terry Evans odczuwa coś znacznie niebezpieczniejszego niż przyływ adrenaliny. Ogarniała go gorączka pożądania – coś, czego miał unikać jeszcze przez najbliższe trzy tygodnie.

Zastanawiał się, co u licha, Donna miała na celu, kiedy zapraszała tu swoją przyjaciółkę.

Rozważania te jednak pozostawały bez odpowiedzi, więc postanowił, że lepiej będzie, jeśli skupi się na zadaniu, którego się podjął.

– Tak, skup się – mruknął do siebie pod nosem, lecz jego myśl wciąż krążyła wokół Terry, a w głowie dźwięczał mu jej śmiech, który w księgarni dla najmłodszych rozlegał się stanowczo zbyt często.

Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w swojego pecha. Przecież był przekonany, że ostatnie tygodnie zakładu nie będą już żadnym problemem, skoro miał je spędzić w sklepie Donny, wykonując zlecenie. Prawdę mówiąc, Aidan był przekonany, że Donna na czas swego wyjazdu zamknie księgarnię. Miałby wtedy spokojne miejsce, gdzie bez przeszkód wytrwałby do końca.

Ale nie. Zamiast spokojnego miejsca znalazł tu tę laleczkę wyglądającą jak Dolly Parton – symbol kobiecości. Całe szczęście, że gustował w brunetkach, bo już byłoby po nim.

– No i jak idzie praca?

Jej głos rozległ się nagle tuż za Aidanem i tak go zaskoczył, że z rozmachem uderzył młotkiem we własny kciuk, aż pokazały mu się wszystkie gwiazdy. Tylko maksymalnym wysiłkiem woli powstrzymał przekleństwa cisnące się na usta.

Podniósł wzrok na dziewczynę i omal nie jęknął. Tym razem z rozpaczą, że oto ma tuż obok piękną kobietę i jest praktycznie bezsilny. Nie może odwołać się do swoich normalnych w takich sytuacjach zachowań, zaprosić ją na drinka, poddać działaniu swego męskiego uroku, aż osiągnie wszystko, czego pragnie.

Czyli, że będą sam na sam, w łóżku.

Spojrzał prosto w jej bystre, zielone oczy i wiedział już, że następne trzy tygodnie będą dla niego wprost męczarnią.

Terry Evans stała przy Aidanie, założywszy ręce na krągłych piersiach i przyglądała mu się z pobłażliwym wyrazem twarzy, który świadczył, że doskonale wiedziała, o czym Aidan myśli.

– Wiesz, co? – zagadnęła, otrząsając włosy z twarzy. – Jeśli będziesz tak patrzył na kobiety, to na pewno nie przetrwasz tych trzech tygodni.

To stwierdzenie mile polectało jego dumę. Nawet ból kciuka przestał mu na chwilę doskwierać.

– A co? Nie można mi się oprzeć, prawda?

– Och, myślę, że potrafię się powstrzymać – rzuciła, siadając na schodku werandy.

– Dobrze wiedzieć.

– Poza tym ty nie jesteś tak naprawdę mną zainteresowany – stwierdziła.

– Nie jestem?

Rozmowa zaczynała go intrygować. – Nie.

Dziewczyna skromnie obciągnęła spódnicę i podwinęła nogi pod siebie.

– No cóż, Aidan, spójrzmy na to tak: ty konasz z głodu, a ja jestem hamburgerem.

Prychnął i jeszcze raz obrzucił ją wnikliwym spojrzeniem od stóp do głów, po czym znów spojrzał w oczy Terry i rzekł:

– Maleńka, ty nie jesteś żadnym hamburgerem, jesteś pierwszorzędnym befsztykiem.

– Dzięki. – Terry obdarzyła go zniewalającym uśmiechem. – Ale, jak powiedziałam, konasz z głodu. No, bo kto to widział, żeby taki mężczyzna jak ty przez dziewięć tygodni żył bez seksu? – Potrząsnęła głową, nie przestając się uśmiechać. – W tych warunkach nawet hamburger zacząłby wyglądać jak befsztyk z polędwicy.

– Przeglądałaś się ostatnio w lustrze?

– Robię to codziennie.

– I widzisz hamburgera?

– Widzę za duże oczy, za szerokie usta, zadarty nos, widzę bliznę na jednej brwi i brodę z jakimś idiotycznym dołkiem.

To zdumiewające – pomyślał Aidan. Terry zaskoczył go tym wyznaniem.

Miał wystarczająco dużo doświadczenia, żeby poznać, kiedy kobieta dopomina się o komplementy. On zresztą nigdy kobietom nie żałował komplementów. Ale ta dziewczyna na to nie czekała.

– A wiesz, co ja widzę? – zapytał.

– Befszyk?

– Szmaragdowozielone oczy, duże, zmysłowe usta, zgrabny nosek, interesującą bliznę na doskonale kształtnej brwi i ponętny dołeczek w delikatnie zaokrąglonej brodzie.

Dziewczyna popatrzyła na niego przeciągle, przechyliwszy głowę, i stwierdziła:

– Noo. Dobrze ci idzie.

– Wiem. A z ciebie naprawdę jest niezły befsztyczek. Wyciągnęła do niego rękę, żeby pomógł jej wstać, i przez chwilę Aidan poczuł, jakby przeszedł go prąd. To była nagła fala pożądania, która dotkliwie przypomniła mu o częściach ciała zupełnie ostatnio zaniedbanych.

Terry wstała i puściwszy jego rękę, mimo woli rozcierała sobie palce, w których też poczuła dziwne gorąco.

– Wiesz, to prawdziwy cud, że wytrzymałeś przez te dziewięć tygodni – oświadczyła z przekonaniem.

– Czyżby?

Zaśmiała się z pewnym przymusem.

– No przecież właśnie zacząłeś mnie podrywać, chociaż mam ci pomóc w wygrananiu tego głupiego zakładu. Nie możesz się powstrzymać, prawda?

– Słucham?

– Flirt ponad wszystko. Terry była już z powrotem na werandzie, wracała do księgarni, lecz dodała jeszcze:

– Podrywanie to dla ciebie jak oddychanie. Robisz to nawet nie wiedząc.

– Wcale cię nie podrywałem.

– Nie? A te szmaragdowozielone oczy i ponętny dołeczek? Zawsze tak mówisz?

– To było tylko...

– Pierwsze podejście? – dokończyła za niego. – Tylko dosyć prymitywne. Bez finezji.

– Co ty powiesz? – Tak. Terry otworzyła drzwi i stała na progu sklepu.

– Czy taka taktyka zwykle skutkuje? To znaczy, czy kobiety są aż takie naiwne i tak łatwo dają sobą manipulować?

Aidan zmarszczył brwi, a ona uśmiechnęła się w duchu. Był tak pewien siebie, że jeśli tylko zdołała dać mu trochę do myślenia, to już coś osiągnęła. A gdyby wiedział, jak bardzo jego słowa na nią podziałały, jaki ogień w niej wzbudził – zakład już wkrótce wzięłby w łeb.

Terry nie przyjechała tutaj szukać szczęścia w ramionach żołnierza piechoty morskiej, nawet tak przystojnego jak Aidan. Przyjechała, żeby pomóc swojej najlepszej przyjaciółce, a potem wróci do domu.

– Ja nie manipuluję kobietami – stwierdził surowo.

– Oczywiście, że to robisz – odpaliła Terry – tylko rzadko się zdarza, że ktoś cię na tym złapie.

– Ty nie jesteś łatwa, prawda?

– To zależy, co przez to rozumiesz.

– Nie to, co myślisz.

– Może po prostu zobaczymy, dobrze? W ciągu najbliższych trzech tygodni – zakończyła i znikła za drzwiami, a Aidan pozostał na zewnątrz,

próbując zebrać myśli.

Kurczę, Donna – jęknął w duchu. – W co ty mnie wpakowałaś?

Następne dwa dni były, można powiedzieć... ciekawe. Gdyby Terry mogła spojrzeć na to obiektywnie, uznałaby je za znakomitą próbę samokontroli. Czuła się jednak dość niepewnie i zaczęła się zastanawiać, jak wytrzyma następne trzy tygodnie. Aidan Reilly był bowiem nie tylko niewiarygodnie pociągającym, ale i wygłodzonym seksualnie mężczyzną. Terry też nie pamiętała, kiedy ostatnio była z mężczyzną. W każdym razie bardzo dawno.

Oczywiście chadzała na randki, jakkolwiek to słowo wydawało jej się wstrętne. Jednak wspólne kolacje czy drobne flirty wcale nie oznaczały, że miała ochotę iść z kimś do łóżka. Zdawała sobie sprawę, że jest wybredna. Nie zależało jej na krótkotrwałych romansach, a w dłuższy i głębszy związek nie chciała się angażować, przez co praktycznie wypadła z wszelkich łóżkowych konkurencji.

Na ogół jej to nie przeszkadzało, ponieważ prowadziła życie aktywne i przez większość czasu była zajęta. Należała do wielu organizacji charytatywnych, a jej talent w zbieraniu funduszy na szczytne cele obrósł niemal legendą. I właśnie z uwagi na dobrą rękę do pieniędzy trzy lata temu powierzono jej kontrolę nad rodzinną fortuną.

Teraz miała pierwsze od kilku lat wakacje. Komuś mogłoby się wydawać, że praca w prowincjonalnej księgarni dla dzieci to żaden odpoczynek, jednak dla Terry była to nadzwyczajna frajda. Oczywiście nie licząc Aidana Reilly'ego.

Cała ta sytuacja stanowiła dowód, że los ma sporo poczucia humoru. Był w tym jakiś kosmiczny dowcip, że ona, kobieta mocno wyposzczona, miała teraz chronić przed seksem najseksowniejszego chyba mężczyznę świata.

Aidan wszedł do sklepu od strony zaplecza i aż się wzdrygnął. Przez otwarte drzwi widział wewnątrz księgarni, w którym kłębiły się tłumy rozwrzeszczanych dzieciaków, a ich mamuśki w najlepsze sobie plotkowały. Nagle zapragnął być gdzieś daleko stąd, na pełnym morzu.

Nigdy nie odczuwał instynktu rodzicielskiego. Uważał, że dziecko to tylko obciążenie, które ograniczyłoby mu wolność. Poza tym dzieciaki robią za wiele hałasu.

Teraz zajrzał tu tylko dlatego, że właśnie skończył podstawową konstrukcję zamku i chciał, żeby Terry rzuciła okiem na jego dzieło.

Prawdę mówiąc, jej opinia wcale nie była mu potrzebna, bo już przedtem przedyskutował wszystko z Donna. Po co więc tu przyszedł? Śmiał się z siebie w duchu, bo w rzeczywistości chciał tylko znów spojrzeć na kobietę, której obraz już od dwóch dni prześladował go w snach i nie dawał spokoju. Instynkt samozachowawczy nakazywał zachować dystans, ale inne instynkty, głębsze i bardziej pierwotne zdawały się brać górę.

I rzeczywiście, zaraz dostrzegł Terry otoczoną tłumem maluchów, do

których miała jakąś niewyczerpaną cierpliwość.

Usiadła na krześle, skąpana w blasku popołudniowego słońca, a dzieci zgromadziły się przed nią na dywanie. Uspokajały się powoli, lecz ucichły, kiedy Terry wzięła do ręki książkę i zaczęła czytać. Czytała z takim przejęciem, że Aidan, podobnie jak najmłodszy słuchacz, nie odrywał od niej wzroku.

Od czasu do czasu odwracała książkę i pokazywała dzieciom obrazki, a kiedy udawała głosy poszczególnych bohaterów, maluchy pękały ze śmiechu.

Naprawdę była w tym świetna. Aidan poczuł jednak, że mimo całego podziwu, a może właśnie dlatego – po; winien zachować ostrożność!

Gdyby miał choć trochę rozsądku, natychmiast by się stąd wyniósł. Opierał się pokusie przez całe, długie dziewięć tygodni i oto teraz miałby przegrać zakład z powodu tej kształtnej blondynki o hipnotycznym wzroku?

Prychnął pod nosem.

Już miał wyjść na dwór, schować konstrukcję zamku do składziku, wskoczyć do swego dodge'a i wycisnąć z niego, ile się da, lecz właśnie wtedy zadzwonił jego telefon komórkowy.

– Bądź tu jak najszybciej, chłopie – mówił pilot śmigłowca, z którym Aidan pracował. – Mamy zgłoszenie. Łódź sportowa wywróciła się do góry dnem jakieś siedem kilometrów od brzegu.

– Już jadę. Aidan reagował momentalnie, bo tego wymagała jego praca. Wcisnął telefon do kieszeni i ruszył do wyjścia, ale zdążył jednak spotkać pytający wzrok Terry, która na chwilę przerwała czytanie.

No właśnie, to była jeszcze jedna przyczyna, dla której wolał zachować dystans. Nie lubił się nikomu tłumaczyć, wolał być panem siebie.

Nawet jeśli chwilami czuł się samotny, to znajdował na to remedium w towarzystwie kolegów lub w ramionach jakiejś piękności, która zgadzała się spędzić z nim noc bez żadnych zobowiązań.

Terry Evans nie była jednak tego rodzaju kobietą. Miała oczekiwania wypisane na twarzy. I to właśnie sprawiało, że Aidan wolał trzymać się od niej jak najdalej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Morze zamknęło się nad nim.

Przez ułamek sekundy Aidan nie wiedział, czy tym razem zdoła się wynurzyć, czy też żywioł wciągnie go w swe największe głębie, gdzie słońce nigdy nie dociera i nie pływają nawet ryby; gdzie panuje bezlitosne zimno i nieprzenikniona ciemność. Taka myśl powracała do niego zawsze w tego rodzaju sytuacjach.

Na szczęście znikła równie szybko, jak się pojawiła i mógł całkowicie poświęcić się zadaniu, do którego miał najwyższe kwalifikacje. Wykonał kilka energicznych ruchów nogami i wypłynął na powierzchnię, gdzie przez moment odzyskiwał orientację, nagle oślepiiony blaskiem słońca.

Na lewo, parę metrów od niego kołysała się na falach przewrócona łódź, a tuż nad nim warczał helikopter.

Aidan wyciągnął rękę i zamachał do Mnicha, który w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków wychylał się ze śmigłowca. Potem szybkimi, energicznymi ruchami popłynął w stronę przewróconej łodzi i dwóch, skulonych na niej rozbitków.

– Hej, szczęście, że już jesteście! – krzyknął do niego starszy, kiedy Aidan podpłynął blisko.

Uśmiechnął się i chwyciwszy się łodzi, spojrzał uważniej na nieszczęśników. Wyglądali na ojca i syna. Młodszy miał nie więcej niż siedemnaście lat, był zmarznięty i przerażony. Trudno by obarczać go winą za ten wypadek.

– Macie ochotę na przejażdżkę helikopterem? – zaproponował Aidan.

Śmigłowiec warczał już tuż nad nimi, ciągnąc po wodzie w rozbryzgach białej piany pomarańczowy stalowy kosz ratowniczy.

– No jasne! – krzyknął starszy mężczyzna. – Najpierw weźcie Danny’ego.

– Nie ma potrzeby, zmieścimy się wszyscy! – odkrzyknął Aidan, kiedy kosz zbliżył się jeszcze bardziej.

Pochwycił go, cały czas pracując nogami i wypłuł wodę, która go zalewała.

Bez większych problemów wszyscy trzej znaleźli się w koszu, a młody szcękając zębami z zimna, z niedowierzaniem patrzył, jak Aidan rozmawia przez radio z pilotem.

– Jesteśmy gotowi, zabierz nas do domu – mówił do umocowanego na ciebie nadajnika.

Wtedy śmigłowiec uniósł się w powietrze, a razem z nim kosz – jak podczas przejażdżki w parku rozrywki. Mnich siedział przy kołowrocie i wciągał kosz wprost w otwarty właz helikoptera.

– Wszyscy w porządku?! – zawołał, przekrzykując warkot maszyny.

– Tak.

Pierwszy wgramolił się na pokład starszy mężczyzna, a następnie pomógł wejść do środka synowi.

– Dziękujemy, że przylecieliście po nas – rzekł z wdzięcznością, podczas gdy Mnich owijał ich obu ciepłymi kocami.

– Cała przyjemność po naszej stronie! – odkrzyknął Aidan, który ostatni wy dostał się na pokład helikoptera i nadal czuł jeszcze szalejącą w nim adrenalinę. – Co się stało z waszą łodzią?

– Ta cholerna skorupa zaczęła nabierać wody – odpowiedział starszy mężczyzna. – Jeszcze nie skończyłem wzywać przez radio pomocy, a już zaczęła się wywracać i wylądowaliśmy w wodzie.

– Nie lubię łodzi! – krzyknął Mnich. – Gdyby Bóg chciał, żebyśmy żyli w wodzie, to dałby nam skrzela.

– Ale latać lubisz? – roześmiał się Aidan, słysząc poważny głos przyjaciela, który rzeczywiście nie znosił wody. Aż dziw, że pracował w Morskiej Brygadzie Poszukiwawczo-Ratowniczej.

– No, jasne. Latanie jest o wiele bezpieczniejsze. Dwaj rozbitkowie wreszcie mieli chwilkę, żeby się odprężyć i odpocząć po ostatnich przeżyciach, a Aidan przekomarzał się z Mniczem i był szczęśliwy, że zarabia na życie, skacząc z helikoptera do wody. Czy mógł sobie wymarzyć lepszą pracę?

Następnego popołudnia Terry poczuła, że potrzebuje trochę odmiany. Ostatnie kilka dni spędziła albo w księgarni dla maluchów, albo w domku Donny. W miasteczku – oczywiście z wyjątkiem Aidana Reilly’ego – nie znała nikogo, a jego nie widziała od wczoraj.

Nie znaczyło to, że miała szczególną ochotę znowu go widzieć, ale będąc sama, miała za dużo czasu na myślenie, a to nie zawsze ma dobre skutki.

Terry postanowiła więc trochę pospacerować, rozejrzeć się po miasteczku i pobycć między ludźmi.

Już po krótkim czasie zwiedzania Baywater zaczęła mieć wątpliwości, czy to dobry pomysł. Wrześnie słońce paliło bezlitośnie i żar buchał z rozgrzanych chodników, a upał Południowej Karoliny był czymś zupełnie innym niż upały, które znała z Nowego Jorku. Przelotne powiewy wiatru znad oceanu przynosiły tylko chwilową ulgę.

Mijały ją rozgadane i roześmiane rodziny z dziećmi i pary trzymające się za ręce. Główną ulicą sunęły strumienie samochodów. Ruch był rzeczywiście imponujący jak na takie małe miasteczko.

Terry przeszła na światłach przez ulicę i skierowała się w stronę portu, za którym rozciągał się ocean. Tu chłodna bryza, niosąc w sobie drobiny morskiej wody, dawała trochę wytchnienia.

Przy nabrzeżu zakotwiczone były najrozmaitsze łodzie; od najprostszych łódek na wiosła aż do wielkich łodzi spacerowych i eleganckich jachtów. Tłoczyły się też przy moło różnokolorowe kutry rybackie z całym swym oprzyrządowaniem. Jacyś skateboardziści przemykali się przez tłum jak tancerze

ćwiczący kroki nowego tańca, a mała dziewczynka płakała, bo wypuściła z ręki balonik, który teraz żeglował gdzieś wysoko jako coraz mniejszy skrawek czerwieni. Powietrze przesycone było zapachem hot dogów i kremu do opalania.

Terry uśmiechnęła się do siebie i powędrowała dalej.

Przechodząc koło sprzedawcy, dała za wygraną i kupiła sobie hot doga i wodę mineralną. Potem schodkami zeszła z molo na wąską, skalistą plażę. Tu miała odrobinę spokoju, choć z molo dobiegała ją wrzawa tłumu.

Przycupnęła na skale i jadła, wpatrując się w bezkresną przestrzeń oceanu.

– Dziwne, tak siedzieć na plaży w środku dnia – mruknęła pod nosem i szybko rozejrzała się, czy nikt nie słyszał, bo mówienie do siebie to nie najlepszy symptom. Nikogo na szczęście nie było w pobliżu.

Gdyby była teraz w Nowym Jorku, to biegłaby Piątą Aleją, kurczowo ściskając pod pachą torebkę, usiłując nadażyć za gorączkowym tempem życia wielkiego miasta. Pędziłaby ze spotkania na spotkanie, kierowałaby wolontariuszami i sprawdzała darowizny na rzecz organizacji charytatywnej, dla której właśnie pracowała. Chodziłaby na lunchy, obiady i kolacje z wpływowymi osobami.

Miałaby wypełnione po brzegi dni i puste noce.

Wzdrygnęła się, jeszcze raz ugryzła hot doga i starała się przekonać samą siebie, że nic jej do szczęścia nie brakuje. Jej praca była przecież ważna i czy liczyło się przy tym, że w ciągu minionych pięciu lat, w którymś momencie zapomniała o własnym życiu?

– Pięknie – mruknęła znów do siebie, skończywszy jeść i ocierając usta serwetką. – Mały seans uzalania się nad sobą. Dość tego!

Wstała i podeszła do linii wody, a potem zrzuciła sandały i zaczęła brodzić, wzbijając w górę tuman maleńkich kropelek.

Nagle przywołał ją do rzeczywistości dźwięk telefonu komórkowego, więc niechętnie sięgnęła do kieszeni spodni. Zanim przyjęła, zerknęła, kto dzwoni.

– Donna! No i jak tam na Hawajach?

– Boże, jak dobrze pobyć trochę w domu – odparła jej przyjaciółka z westchnieniem.

Terry rozmawiała z nią, idąc wzdłuż plaży; woda łagodnie obmywała jej stopy.

– Jak ci idzie? – pytała Donna, jednocześnie najwyraźniej cały czas mając na oku swych rozbrykanych urwisów.

– Doskonale. Interesy w porządku.

– A Aidan?

Terry uśmiechnęła się do telefonu.

– Ty bezwstydnico!

– Ej, nie wiem, o co ci chodzi.

– No. – Terry roześmiała się już głośno. – Jesteś niemożliwa.

– Jestem romantyczką.
– Marnujesz tylko czas.
– Ale musisz przyznać – nalegała Donna – że on jest cudowny.
– No jest, przyznaję – westchnęła Terry. – Tylko, że on ma ten swój zakład, pamiętasz?
– Ach, uwierz mi, jest u kresu wytrzymałości – odparła przyjaciółka. – Zapewniam cię, że gra jest warta świeczki.
– A ja myślałam, że chcesz mu pomóc.
– Usiłuję pomóc wam obojemu.
– Co do mnie, to nie jestem zainteresowana – stwierdziła Terry stanowczo i nie wiedziała, kogo bardziej stara się przekonać, Donnę czy samą siebie.
– Dobrze, dobrze – rzuciła tamta pojednawczo. – Już widzę, że będziesz uparta, więc zapomnij, że cokolwiek powiedziałam.
– Już zapominam – mruknęła Terry i w tym momencie zobaczyła, jak ktoś skacze z molo do oceanu.
– Co za idiota. – Nie mogła się powstrzymać od komentarza.
Donna dowiedziawszy się, o co chodzi, przyznała jej rację. Skakanie do wody w miejscu pełnym skał i piaszkowych płycizn dowodziło zupełnej bezmyślności.
– Teraz płynie do brzegu, więc jednak przeżył – informowała ją na bieżąco Terry. – Wygląda na dobrego pływaka.
Mężczyzna dopłynął do brzegu, wyszedł z wody i odwrócił się w jej stronę. Z dzinsowych szortów i czarnego T-shirtu oblepiających mu ciało, kapała woda.
Poczuła, że serce nagle zaczęło jej bić szybciej.
– Nie wierzę w to, co widzę – wyrwało jej się do telefonu.
– Co?
– To on, Aidan.
– Ten idiota, który skoczył z molo?
– Ten sam i teraz idzie w moją stronę.
Terry usłyszała jeszcze śmiech Donny i szybko skończyła rozmowę.
Gdyby miała chociaż trochę rozsądku, to złapałaby sandały, odwróciła się na pięcie i wróciła, skąd przyszła, póki jeszcze czas.
Duma jej na to nie pozwoliła. Nie miała zamiaru przed nim uciekać i pokazać, jak bardzo na nią działa. Woląca zostać i stawić czoła sile jego męskiego uroku.
– Często tu przychodzisz? – zapytał Aidan, podchodząc bliżej.
– Czy ty jesteś niespełna rozumu? – zignorowała jego pytanie Terry.
Uśmiechnął się szeroko, a jej serce znów podskoczyło jak szalone.
– Oficjalnie nie – odpowiedział, ocierając z twarzy wodę.
Był szczupły, muskularny i opalony i nawet w przemoczonym ubraniu wyglądał zbyt pociągająco, by mogła zachować spokój.
– Skoczyłeś z molo. – Taak.

Spojrzał w tamtą stronę i pomachał, a dwaj mężczyźni na molo pomachali mu w odpowiedzi.

– To twoja ochrona? – nadal surowo pytała Terry.

– To moi bracia. – Aidan roześmiał się serdecznie. – Dwóch z moich braci.

Przyglądał się Terry, która wyglądała na wściekłą, lecz to tylko dodawało jej uroku. Zielone oczy płonęły i promieniował z nich wyraz dezaprobaty, ale było w tym coś jeszcze... jakieś podniecenie. I to ono sprawiło, że Aidan uznał swój skok do wody za wart zachodu. Nie mógł oderwać wzroku od tej wyjątkowej dziewczyny.

Jeszcze miał w uszach kpiące okrzyki Connora i Briana, kiedy zobaczył z molo Terry i powiedział braciom, że z nimi nie wraca i żeby zabrali jego sprzęt wędkarski. Bez wątpienia robili mu już miejsce w odkrytym samochodzie, którym mieli przejechać ulicami miasteczka w dniu Święta Flagi, w ramach parady.

Do diabła z nimi – pomyślał Aidan.

Nie miał zamiaru wystąpić publicznie w spódniczce z trawy i kokosowym biustonoszu, aby jak Connor i Brian manifestować swą przegraną w zakładzie. Za nic.

Miał w planie zająć miejsce w pierwszym rzędzie wśród widowni i pławić się w chwale zwycięzcy zakładu.

– To pozostałe dwie trzecie trojaczków?

– Donna dużo ci o mnie opowiedziała, co? – zapytał, unosząc brwi.

– Tylko to, co najważniejsze – rzekła Terry i weszła w wodę po kostki. – Nie wspomniała mi na przykład o twoich skłonnościach samobójczych.

Aidan parsknął śmiechem.

– O jakich skłonnościach samobójczych? Dlatego że skoczyłem z tego głupiego molo? Maleńka, to było dla mnie to samo, co sturlać się z kanapy.

– No, a skały? I płycizny? Lekceważąco machnął ręką.

– Wiem, gdzie jest głębiej, znam tu dno. Skakaliśmy z tego molo już jako dzieci.

– Czyli po prostu zawsze miałeś źle w głowie.

– Coś w tym sensie.

– Tutaj się wychowałeś?

– To Donna jednak nie wszystko ci o mnie opowiedziała.

Teraz ona się roześmiała.

Fascynowało go, że tak szybko potrafiła zmienić nastrój; jeszcze przed chwilą była wściekła, teraz nie zostało już po tym ani śladu. Taka kobieta potrafiła trzymać mężczyznę w napięciu.

Nie mówiąc już o tym, że natura hojnie ją wyposażyła. Miała taką sylwetkę, że nietrudno mu było wypatrzeć Terry z molo, do tego jasne włosy dziewczyny łopotały jak sztandar. Niewielu mężczyzn przeszłoby koło niej obojętnie.

On sam daleki był w tej chwili od obojętności, lecz przywołał się do porządku. Nie był przecież jakimś napędzanym przez hormony samcem, panował nad sobą. Musiał to udowodnić i sobie, i swoim braciom, którzy z pewnością obserwowali ich z molo.

– Jeśli chcesz – powiedział, wchodząc za Terry w lodowatą wodę – mogę cię uraczyć opowieściami z życia braci Reilly.

Przed nimi rozciągał się bezkres oceanu. Słońce migotało w wodzie jak światło odbite w diamentach. Powierzchnia wody marszczyła się i falowała. Do brzegu sunęło kilka żaglówek, jacyś surferzy balansowali na deskach, a w górze nad nimi pokrzykiwały mewy. W płytkiej wodzie pluskały się dzieci, ich rodzice opalali się nieopodal na plaży, a z przenośnego odbiornika dobiegała przytłumiona muzyka country.

– Sprowadziliśmy się do Baywater, kiedy my mieliśmy po trzynaście lat, a Liam piętnaście. Nasz ojciec służył w piechocie morskiej, więc do tego czasu wciąż przenosili go z miejsca na miejsce, a my podróżowaliśmy razem z nim.

Uśmiechnął się na to wspomnienie, lecz pamiętał, że matka o wiele mniej entuzjastycznie odnosiła się do tych ciągłych przeprowadzek.

– Mieszkaliśmy w Niemczech, na Okinawie, w Kalifornii, a nawet przez pewien krótki czas na Hawajach – wyliczał.

– To wszystko, zanim skończyliście trzynaście lat? – Tak.

Woda była zimna, słońce prażyło, a tuż przy nim stała wspaniała kobieta. Cóż piękniejszego można sobie wyobrazić?

– W każdym razie, kiedy dostał przydział do Bazy Lotniczej Piechoty Morskiej w Beaufort... pojechaliśmy za nim jak zawsze. Potrafił sprawić, że każda taka przeprowadzka wydawała się przygodą. Nowe miasto, nowi koledzy, nowa szkoła.

Terry milczała przez chwilę.

– To musiało być trudne – rzekła w końcu, patrząc mu głęboko w oczy.

Aidan jednak nie chciał współczucia i powiedział lekko:

– Dla innych dzieciaków, którzy mieli ojców w piechocie morskiej, pewnie tak było, ale my mieliśmy siebie nawzajem, zawsze nas było dużo, więc dawaliśmy sobie radę.

Rzeczywiście, bracia Reilly trzymali się razem na dobre i na złe. Nawet kiedy ze sobą wojowali, a zdarzało się to często, była między nimi więź tak silna, że nie obawiali się żadnych nacisków z zewnątrz.

– A ty, masz jakieś rodzeństwo? – zapytał.

– Mam brata, starszego, ale nie jesteśmy ze sobą bardzo związani – odpowiedziała niechętnie i widać było, że nie chce o tym mówić.

Kiedy Aidan chciał dowiedzieć się czegoś więcej, zbyła go krótko:

– Daj spokój, mówiliśmy o tobie, a nie o mnie, prawda?

Innymi słowy, życzyła sobie, żeby się od niej odczepił. Musiał to uszanować. Nadal jednak intrygowało go, dlaczego Terry chmurzy się na samą wzmiankę o swej rodzinie.

Powrócili więc do jego spraw rodzinnych.

– No dobrze – rzekł, wpatrując się w taflę wody. – Mama jak zwykle wszystkim się zajęła. Ojciec powodował przygodę, a ona musiała to zorganizować. Na jej głowie było całe pakowanie, płacenie rachunków, zamawianie firm transportowych. Od nas oczekiwała tylko, że pojawimy się, kiedy będzie trzeba.

– Twoja matka musi być trochę szalona – powiedziała Terry, lecz tym razem w jej głosie słychać było nutkę podziwu.

– Na pewno przyznałaby ci rację – zaśmiał się Aidan, a jego wzrok wciąż był utkwiony w dali, tam gdzie woda stykała się z niebem, gdzie stapały się ze sobą i stawały jednością.

– Wszystko się zmieniło, kiedy przyjechaliśmy tutaj. Mama była zachwycona Beaufort, ludźmi, południem; twierdziła, że czuje wewnętrzny związek z tym miejscem. Kiedy podczas jakiejś wyprawy po zakupy odkryła Baywater, powiedziała ojcu, że nigdzie się stąd nie ruszy.

– Czy to było możliwe? Twój ojciec był w stanie pogodzić to ze służbą?

– Nie było to łatwe. Mógł wystąpić o przydział do jednostki stacjonarnej i to by załatwiło sprawę. Ale mama mu na to nie pozwoliła. Wiedziała, jak lubił służyć w coraz to innych, nowych miejscach. Powiedziała mu „Szerokiej drogi!” i że ona zostaje tutaj, bo chce mieć wreszcie prawdziwy dom, a my powinniśmy tu skończyć szkołę średnią.

– I została z wami w Baywater, a jemu pozwoliła wyjechać?

– Taaak. – Aidan uśmiechnął się do siebie. – Wyjeżdżał na pół roku i wracał, a ona znów wszystkim się zajmowała. Powiedziała mu, że tu jest jej dom i nigdzie już nie ma zamiaru się przeprowadzać.

– Silna kobieta.

– Nawet nie masz pojęcia, jaka silna. Sama wychowywała czterech dorastających chłopaków i sprawiała wrażenie, jakby przychodziło jej to zupełnie bez trudu. Ojciec wytrzymał tak rok czy dwa, a potem załatwił sobie przydział z powrotem do Bazy Lotniczej Piechoty Morskiej i odtąd już byli razem. Niedługo potem poszedł na emeryturę...

– A teraz? Aidan westchnął.

– Umarł parę lat temu.

– Tak mi przykro.

– Dzięki. Mama nadal mieszka w tym samym domu w Baywater i jest zadowolona, że trzech jej synów stacjonuje w pobliżu.

– A wy wszyscy macie bzika na jej punkcie.

– No jasne.

– A co z waszym starszym bratem?

– To Liam. Ojciec Liam. Marzeniem każdej Irlandki jest móc powiedzieć „Mój syn jest księdzem”, więc nasza matka ma szczęście. Szczególnie, że kościół Liama pod wezwaniem św. Sebastiana też jest tu, w Baywater.

– No to jesteście naprawdę szczęśliwą rodziną. Spojrzał na nią uważnie i

dostrzegł jakiś cień w oczach Terry. Potrzebowała pocieszenia i wsparcia, a on na razie nie wiedział, jak jej pomóc. Szczerze go to martwiło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Późnym popołudniem zerwał się wiatr, niebo pokryły chmury, a Terry usiłowała przekonać samą siebie, że Aidan zupełnie na nią nie działa.

Nie była to jednak prawda.

Wyszła z księgarni, zamknęła drzwi na klucz i stała na chodniku, z niepokojem obserwując gęstniejące stalowe chmury.

– Nadchodzi burza – powiedziała jakaś kobieta tuż koło niej.

Terry odwróciła się z uśmiechem i zobaczyła Selmę Wyatt.

Selma była już po siedemdziesiątce, a miała w sobie taką żywotność, że Terry jej zazdrościła. Długi, siwy warkocz spadał jej na plecy. Miała na sobie żółtą falbaniastą spódnicę do kostek i czerwone tenisówki.

– Taak, rzeczywiście na to wygląda – potwierdziła Terry, jeszcze raz spoglądając na niebo.

Selma potrząsnęła głową.

– Nie o takiej burzy mówię, kochanie.

– Ach... – Terry pokiwała głową ze zrozumieniem, nie kryjąc przy tym uśmiechu.

– Zobaczyła pani coś ciekawego w kartach? – zapytała zaintrygowana.

Jej rozmówczyni prowadziła po sąsiedzku sklep z magicznymi przedmiotami, zajmowała się także wróżeniem. I choć Terry raczej nie była skłonna wierzyć w ten cały spirytystyczny biznes, to domyślała się, że Selma jest dobra w swoim fachu, bo całymi dniami do jej sklepiku ciągnęli klienci i drzwi się tam nie zamykały.

Przez kilka dni, które Terry spędziła w miasteczku, Selma zdążyła się już nią zaopiekować. Zabrała ją na lunch i zaznajomiła z tym i owym spośród klientów pobliskiego baru przekąskowego. Najwyraźniej uznała, że jest jej przyjaciółką. Proponowała Terry, że jej powróży, lecz ta odmówiła.

Gdyby jej przyszłość miała choć trochę przypominać przeszłość... to naprawdę nie chciała jej znać.

– No nie, kochanie – powiedziała Selma – do tego nie potrzeba kart, to wisi w powietrzu. Ty nie czujesz?

Terry poczuła, że dreszcz przechodzi jej po plecach, lecz pomyślała, że Selma chyba trochę za długo wpatrywała się w swoją szklaną kulę.

– Ja czuję tylko wicher wiejący znad oceanu – odparła. Starsza pani uśmiechnęła się wyrozumiale, jakby miała do czynienia z upartym dzieckiem.

– Oczywiście, kochanie. Nie zwracaj na mnie uwagi. Nagle zamilkła i jakby wsłuchiwała się w jakiś odległy dźwięk.

– Oto i on – powiedziała triumfalnie. – Tylko poczekaj.

W tym momencie do uszu Terry dobiegł dźwięk jakby dalekiego grzmotu, który zbliżał się z coraz głośniejszym warkotem.

Na niebie zajaśniała błyskawica.

Terry natychmiast jednak zapomniała o burzy, bo w tym momencie tuż przy niej zatrzymał się wielki i błyszczący czarny motocykl, jak groźna, grzeszna bestia.

A skoro już mowa o grzechu...

Na motocyklu siedział Aidan Reilly, opierał nogi o ziemię, żeby zachować równowagę, i patrzył na Terry.

– No i jest ta burza, kochanie – mruknęła Selma. – Uprzedzałam cię.

Terry ledwie ją słyszała. Oddech miała teraz płytki i przyśpieszony, serce biło jej nieregularnie i oblała ją fala gorąca.

Aidan miał na sobie spłowiałe dżinsy i znoszone kowbojki, a czarna podkoszulka ciasno opinała jego muskularny tors. Twarz zasłaniały ciemne okulary, kasku nie miał, i wyglądał po prostu... niebezpiecznie.

Terry była przerażona swą reakcją, ścisnęła ją w żołądku i miała kulę w gardle.

Nagle Aidan uśmiechnął się i poczuła, jak wszystko w niej topnieje, mięknie, rozplywa się. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć.

– Dobry wieczór, pani Wyatt – powiedział głosem równie niskim jak wibrujący dźwięk jego motocykla.

– Aidan. – Selma z uśmiechem kiwnęła głową. – Przyjechałeś, żebyś ci powróżyła?

– Przecież pani wie, że ja lubię niespodzianki.

– W takim razie zostawiam was samych – oświadczyła i zaczęła odchodzić.

Terry zaledwie odnotowała ten fakt. Całą jej uwagę pochłaniał stojący przed nią mężczyzna. Myślała tylko o tym, że to nie w porządku, żeby tak kusząco wyglądał.

I czy musiał mieć ten motocykl?

– Terry!

Chyba wołał ją nie po raz pierwszy, lecz dopiero za którymś razem zdołała ocknąć się ze swego snu na jawie i wrócić do rzeczywistości. Co za wstyd!

Dla niepoznaki przybrała ton oburzenia, co już było bardziej do przyjęcia niż ta szalona reakcja na jego widok.

– Co ty tu robisz, Aidan?! – warknęła.

Zerknął na niebo, pokryte już teraz gęstymi chmurami. W oddali znów przetoczył się grzmot. Po chwili ponownie spojrzął na nią.

– Pomyślałem, że dobrze będzie, jak cię podwiozę do domu.

– Mogę się przejść – odparła i odwróciła się, żeby wprowadzić to w czyn. Uznała, że im szybciej oddali się od Aidana, tym lepiej.

– W każdym razie, dzięki – rzuciła jeszcze przez ramię.

Aidan jednak natychmiast ją dogonił. Próbował przekonać Terry, że w każdej chwili może zacząć padać i jego pomoc okaże się niezbędna.

Terry jednak tylko przyśpieszyła. Nie mogła pozwolić, żeby ten

przystojniak nad nią zapanował.

– Jesteś tak uparta, że wolisz zmoknąć, niż przyjąć ode mnie pomoc? – zaśmiał się.

– Słucham? – Nieopatrznie rzuciła mu przelotne spojrzenie. – Na motocyklu i tak bym zmokła.

– Taak, ale szybciej dotarłabyś na miejsce, a poza tym miałabyś więcej frajdy – zauważył.

– Wolno to nie znaczy źle – odparła szorstko i poczuła się nagle jak nudna, dziewięćdziesięcioletnia bibliotekarka.

– Niewątpliwie. W pewnych sprawach o niebo lepiej jest działać powoli.

Na tę dwuznaczną uwagę omal się nie potknęła i poczuła, że się rumieni.

Przywołała się jednak do porządku i niezbyt grzecznie zapytała:

– Czy nie musisz przypadkiem być teraz gdzieś indziej?

– Jestem dokładnie tu, gdzie chcę być.

– No, a co z zakładem? – zapytała, zatrzymując się raptownie i patrząc mu prosto w twarz.

– Maleńka, proponowałem ci przejażdżkę motocyklem, nie pozycję jeźdźca.

Terry poczuła, że oblewa ją gwałtowna fala gorąca, a przed oczyma przeskakują czarne plamki. Resztkami wolnej woli wzięła się w garść, bo nie mogła przecież poddać się tej bezsensownej burzy hormonów. Bezsensownej, bo przecież nie szukała erotycznej przygody. Gdyby szukała, to nie wybrałaby Aidana Reilly’ego, który odrzucił to, na czym nagle i zupełnie niespodziewanie zaczynało jej zależeć. Co więc ją teraz opętało? Musiała otrząsnąć się z tego szaleństwa.

W porządku, będzie się zachowywać, jak powinna. A poza tym...

W tym momencie duża, pojedyncza kropla deszczu pacnęła ją w głowę. Może i miał rację? Na tej wielkiej, czarnej bestii, bez względu na to, jak silne skojarzenia by w niej budziła – na pewno prędzej umkną przed deszczem niż na piechotę.

A więc sprawa jest prosta i prozaiczna. Czysty akt życzliwości z jego strony, wyraz bezinteresownej przyjaźni, więc dlaczego miałaby z tego nie skorzystać?

Starła się nie dać po sobie poznać, jak ciężką wewnętrzną walkę właśnie stoczyła i z pozorną obojętnością powiedziała:

– W porządku, przyjmuję propozycję. Podrzucić mnie do domu, jeśli możesz, bo rzeczywiście zaraz będzie lało.

Aidan uśmiechnął się leniwie, a Terry znów miała wrażenie, że cała staje w ogniu.

Dość niechętnie założyła kask, który jej podał i wskoczyła na siedzenie.

Całe szczęście, że tego dnia miała na sobie płócienne szorty, a nie spódnice.

– Chwyć mnie w pasie i trzymaj się mocno – zakomenderował Aidan.

Potężny motor zadrżał pod nią i zamruczał, sprawiając, że poczuła dziwne sensacje od pasa w dół. A przecież jeszcze nawet nie dotknęła Aidana.

Postanowiła, że tylko złapie go w pól, bez żadnego przytulania i obejmowania, ale i tak trudno jej było opanować podniecenie.

– Będziesz musiała mnie mocniej chwycić – stwierdził z uśmiechem Aidan, oglądając się, kiedy stanęli na czerwonym świetle.

Upierała się, że tak jest jej dobrze, ale tylko do momentu, kiedy światło zmieniło się na zielone i motocykl z rykiem i siłą smoka gwałtownie ruszył z miejsca.

– Ej! – krzyknęła rozpaczliwie i instynktownie objęła go mocniej.

Czuła, że Aidan się z niej śmieje, ale przestała się tym przejmować. Dużo bardziej interesowało ją teraz, żeby nie spaść z motocykla.

Jechali główną ulicą miasteczka, manewrując między stłoczonymi i ospale posuwającymi się pojazdami. Kiedy jednak wydostali się na otwartą przestrzeń i nabrali szybkości, Terry niespodziewanie ogarnęła beztroska. Wiatr w pędzie smagał jej twarz, a krople deszczu spadały na nią jak lodowate pociski. Miała cudowne poczucie wolności z pewnym posmakiem niebezpieczeństwa.

Pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna.

Zanim jej życie stało się pasmem kolejnych akcji dobroczynnych, poszukiwała silnych wrażeń. Szybka jazda na motocyklu, latanie na lotni, nurkowanie na dużych głębokościach, wspinaczka wysokogórska – to były jej pasje.

Nie zawsze była taka żądna przygód, lecz kiedy jej świat nagle się zawalił, przestało jej na czymkolwiek zależeć. Chciała żyć na najwyższych obrotach i pod wpływem adrenaliny zapominać o sobie i swoim bólu.

Aż do wypadku pięć lat temu, kiedy pewnego ranka obudziła się w szpitalu ze złamaną ręką i nogą. Dopiero wtedy zrozumiała, że pogoń za śmiercią nie jest dla niej sensem życia; że ukrywanie swego bólu nie sprawi, że on zniknie i że jedynym sposobem, by z tym bólem sobie poradzić jest pomaganie innym, jak tylko się da.

Od tamtego dnia stała się rekordzistką dobrej sprawy. Była osobą, do której w kwestiach dobroczynności zawsze można było się zwrócić, współpracowała z większością fundacji charytatywnych na Manhattanie i nie tylko tam. Organizowała spektakularne akcje zbiórki funduszy i potrafiła skłonić milionerów do darowizn, o których im samym się nawet nie śniło. Pod wpływem Terry robili to bez mrugnienia okiem.

Ona tymczasem miała swój nieodmienny, chłodny i spokojny uśmiech, który skutecznie skrywał przed ludźmi prawdziwą twarz.

Miała całe zastępy znajomych, ale bardzo niewielu przyjaciół. Byli jej bliźsi niż własna rodzina.

Na chwilę trafiła do Baywater w Południowej Karolinie i teraz siedziała na motocyklu z jakimś przystojniakiem w dzinsach, a deszcz lał na nich jak z cebra.

Wszystko przez Donnę.

Od tej straszliwej chwili dwanaście lat temu, kiedy świat Terry się zawalił, Donna zawsze była przy niej. Płakała z nią, przytulała i wspierała ją, kiedy przyjaciółka wystąpiła przeciwko własnej rodzinie. Donna Fletcher była jedynym cennym ogniwem łączącym Terry z przeszłością.

Głos Aidana wyrwał ją ze wspomnień.

– Jak tam?! – krzyknął poprzez warkot silnika.

– W porządku! – odkrzyknęła.

Deszcz wciąż padał, burzy jakoś nie było.

Wyrzała zza ramienia Aidana, żeby zobaczyć, gdzie są, lecz tak była oszołomiona jego bliskością i szybką jazdą, że dopiero po paru chwilach zauważyła, co się dzieje.

– Hej! – zawołała. – Przegapiłeś ulicę Donny.

– Nie przegapiłem.

– Ale już ją minąłeś.

– Wiem, ale nie przegapiłem.

– O co ci chodzi?! – krzyknęła, ściskając go mocniej ramionami.

– Czy nie możesz po prostu cieszyć się jazdą?

– Nie mogę, dopóki mi nie powiesz, co jest grane. Do licha! Za bardzo się zrelaksowała. Pod żadnym pozorem nie powinna była przyjąć jego propozycji. Już w chwili, kiedy wsiadała na motor, zdawała sobie sprawę, że robi błąd, ale jak, jako pełnokrwista kobieta, zdołałaby odmówić szalonemu kowbojowi na wspaniałym motocyklu. I to jeszcze kowbojowi, który służył w piechocie morskiej.

– Aidan... – zaczęła.

– Wyluzuj, maleńka.

Odpowiedzi towarzyszył wesoły śmiech.

– Nie mów do mnie maleńka!

Zacisnęła zęby z postanowieniem, że kiedy tylko się zatrzymają, natychmiast zeskoczy z siodełka i jeśli będzie trzeba, pójdzie piechotą do domu Donny.

Prysnął cały czar tej jazdy, teraz wstrząsała nią tylko niekłamana wściekłość.

Kiedy rzeczywiście stanęli, momentalnie zeskoczyła z motocykla, zerwała z głowy kask i z groźną miną popatrzyła na Aidana.

– Ty naprawdę jesteś szurnięty, co? – rzuciła.

Uśmiechnął się, co niemal doprowadziło ją do furii.

– Pomyślałem, że mała wycieczka sprawi ci przyjemność.

– W czasie deszczu?

– Wyjechaliśmy ze strefy deszczu już dobre kilka minut temu.

Terry popatrzyła na niebo i stwierdziła, że miał rację. Wyjechali poza Baywater na tyle daleko, że przelotna, letnia burza pozostała za nimi.

Przez chwilę rozglądała się dookoła. Stali na drodze wiodącej wzdłuż

klifu, pod nimi rozciągał się ocean. Droga za nimi była prawie pusta, tylko drzewa przy szosie kołysały się na wietrze.

Kiedy znów spojrzała na Aidana, stał obok niej, z wzrokiem utkwionym w ciemną powierzchnię wody. Na niebie zdążył już pojawić się księżyc, który teraz żeglował między chmurami, to pojawiając się, to znikając jak dziecko, które bawi się w chowanego.

– Warto było tu przyjechać? – zapytał.

Musiła przyznać, że widok jest wspaniały. Księżyc odbijał się w wodzie, a spienione fale w mroku wyglądały nieziemsko.

– Pięknie tu jest – powiedziała.

– To jedno z moich ulubionych miejsc – odparł, podchodząc aż do skraju klifu i opierając się na zabezpieczającej barierce. – Przyjeżdżam tu, kiedy chcę pobyć z dala od ludzi.

Jakby niechętnie zrobiła parę kroków i stanęła przy nim.

– W takim razie nie powinieneś przywozić tu ludzi ze sobą – zauważyła.

– Zwykle tego nie robię.

– Więc dlaczego akurat mnie przywiozłeś?

– Nie wiem – przyznał po dłuższym namyśle. Odwrócił się i teraz wpatrywał się w Terry oparty plecami o barierkę. Jego wzrok był rozbijający i czuła, że chociaż nie chce, musi poddać się nastrojowi chwili.

– Po prostu chciałem cię znowu zobaczyć – powiedział.

– Dlaczego? Zaśmiał się krótko.

– Bo mam fioła na twoim punkcie.

– Aidan – rzekła z westchnieniem Terry – to nie jest dobry pomysł.

– Jaki znowu pomysł?

– Właśnie ten. Z nami. Z tobą i ze mną.

– Właściwie wszystko się w tym mieści – rzekł wciąż z uśmiechem. – Może z wyjątkiem tego, co czuję, kiedy jestem przy tobie.

– Aidan...

– Przecież ty też to czujesz.

O raju, jeszcze jak! Tylko że nie o to chodzi.

– Tylko że nie ma właściwie znaczenia to, co czujemy, prawda?

Terry zadarła brodę i za wszelką cenę nie chciała dać poznać, z jakim trudem panuje nad sobą.

– Dlaczego nie ma to znaczenia?

– Ponieważ cokolwiek jest, to wyłącznie hormony.

– A ty masz z tym jakiś problem?

– Na litość boską, Aidan, nie jesteśmy nastolatkami.

– A co to ma do rzeczy? Coś między nami jest, Terry. I dobrze o tym wiesz.

– Nic nie może być – powiedziała.

– Dlaczego nie, do licha?

Aidan roześmiał się niskim, gardłowym śmiechem.

– Po pierwsze z powodu twojego głupiego zakładu. Machnął ręką bagatelizujące – Nie mówię przecież o seksie. – Nie? A o czym?

Niemal zapało jej dech.

– Czyżbym w twoim głosie słyszał rozczarowanie? – zapytał.

– Ale skąd! – odparła szybko. – Najwyżej... dezorientację.

– Dobrze. Może ci to wyjaśnię. Nie zapomniałem o zakładzie. Jeszcze niecałe trzy tygodnie i będę zwycięzcą.

– To jest dla ciebie ważne?

– Jeszcze jak! Będę się tym szczycił przed braćmi do końca życia.

– Bardzo dojrzałe.

Wzruszył ramionami.

– W każdym razie przedtem nie mówiłem o seksie i chociaż teraz mogłoby się zdawać, że o tym mówię, to przede wszystkim bardzo mnie cieszy, że to ty poruszyłaś ten temat.

– Zapomnij o tym – skwitowała. – Ty nie chcesz przegrać zakładu, a ja nie szukam letniego romansu.

– Rzeczywiście nie chcę przegrać zakładu. – Aidan odepchnął się od barierki i podszedł bliżej. – I nie chcę również być twoim kochankiem na lato – dodał.

– To dobrze. – Ale...

– Nie ma żadnych ale.

– Ale... – powtórzył – jest wiele rzeczy, które dwoje ludzi może ze sobą robić, a które wcale nie są seksem.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Całkowicie podzielam to zdanie. – Co?

Silny wiatr rozwiewał jej włosy i Terry gorączkowo starała się odgarnąć je z oczu.

Aidan podszedł jeszcze krok bliżej i przyciągnął ją do siebie.

– Aidan... – próbowała protestować.

– Terry...

Schylił głowę, uśmiechnął się i poczuła na ustach je go gorący pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aidan wcale nie miał zamiaru jej pocałować.

Prawdę mówiąc, nie planował nawet tego spotkania. Po służbie poszedł prosto do baru, gdzie stołowała się większość jego kolegów z piechoty morskiej. To było też miejsce, gdzie chętnie spędzali wolny czas. Wypił piwo, zagrał partyjkę w bilard z pierwszym oficerem. Powygłupiał się trochę z przyjaciółmi, postawił drinka sierżantowi zbójmistrzowi, który niedługo miał być przeniesiony gdzie indziej – i wyszedł. Nie był w stanie siedzieć tam dłużej i gadać o niczym, skoro myślami i tak cały czas był gdzie indziej.

Przy Terry Evans.

Myślał o tej nieznośnej dziewczynie przez cały dzień. Obraz jej twarzy miał nieustannie przed oczami. Intrygował go jej charakter. Był z nią tego dnia na plaży, po tym jak skoczył z molo, i mimo szczerych wysiłków, by zrobić na niej wrażenie, nie udało mu się tego osiągnąć.

Teraz, całując ją, jeszcze bardziej poddawał się jej urokowi.

Smak ust i bliskość ciała tej dziewczyny, dostarczały mu wrażeń, jakich jeszcze nigdy nie doświadczył.

Pragnął więcej.

Obejmował ją mocno, głaskał po plecach i wciąż nie miał dość.

Tymczasem Terry namiętnie odpowiedziała na jego pocałunek i wtuliła się w niego całym ciałem, co jeszcze wzmogło pożądanie Aidana.

Za długi był ten celibat – przeleciało mu przez głowę w chwili, gdy oderwał swe usta od ust Terry i zaczął całować ją w szyję. – Zbyt wiele tygodni bez kobiety, bez jej zapachu i ciepła. To tylko o to chodzi – przekonywał sam siebie. – Reakcja wyголоzonego organizmu.

– Nie – mruknął na głos, leciutko wodząc koniuszkiem języka po jej gładkiej skórze, aż zadrżała i mocno wczepiła się palcami w jego ramiona.

Jednak nie chodziło tylko o to. Zdarzało mu się przedtem, że potrzebował kobiety, ale nigdy nie było to tak przemożne pragnienie jak teraz.

Pragnął i pożądał właśnie Terry.

– Aidan...

Poprzez łomotanie własnego serca i tętnienie rozszalałej krwi, poprzez własny urywany oddech, ledwie usłyszał jej szept.

– Aidan... – powtórzyła jego imię.

Podniósł głowę, jakby dopiero trzeźwiał po trzydniowym pijaństwie, i popatrzył na nią.

– Terry... – delikatnie powiódł palcem po policzku dziewczyny.

Zamknęła oczy i widział, że drży.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziała w końcu tak cicho, że orzeźwiający wiatr znad oceanu nieomal uniósł jej słowa.

Zaniósł się krótkim, wymuszonym śmiechem.

– Nie wiem – powiedział. – Wydawało mi się, że to jest najwłaściwsza rzecz na świecie.

– Nie o to mi chodziło – odpowiedziała Terry i cofnęła się o krok.

On tymczasem już znowu marzył, żeby jej dotknąć i jeszcze raz pocałować. W głowie rozdzwoniły mu się dzwonki alarmowe, lecz zignorował to ostrzeżenie. Serce wciąż waliło mocno, oddech miał krótki i urywany.

W dole pod nimi fale oceanu z głośnym hukiem rozbijały się o klif, po szosie przemknęło jakieś pojedyncze auto. Nie dbali o to, co dzieje się dookoła nich, byli bez reszty zaabsorbowani sobą nawzajem.

– Posłuchaj, Aidan – rzekła, próbując odgarnąć z twarzy rozczochrane wiatrem włosy. – Myślę po prostu, że to jest... niebezpieczne.

– Odrobina niebezpieczeństwa nikomu nie zaszkodzi. To tylko dodaje sprawie smaku.

Terry wydała z siebie krótki śmiech.

– Człowieku – powiedziała, odwracając się twarzą do oceanu – dobrze, że nie spotkaliśmy się pięć lat temu.

– Dlaczego akurat wtedy? – zapytał zaintrygowany. Zerknęła na niego, a niebieskie oczy zaśniły jej w blasku księżyca.

– Wtedy – zaczęła cicho – jeśli idzie o igranie z niebezpieczeństwem, na pewno byś mi nie dorównał.

Znow utkwiała wzrok w dali i mimo woli zacisnęła dłonie na żelaznej barierce.

– Taak. Latałam na lotni, nurkowałam, uprawiałam wspinaczkę wysokogórską...

– Ty? Tak po prostu igrałaś z niebezpieczeństwem?

Jakoś nie mógł jej sobie wyobrazić szarżującej i ryzykującej, głodnej kolejnego uderzenia adrenaliny. Po prostu nie mieściło mu się to w głowie.

– To było dawno temu.

– Musiało ci to sprawiać frajdę.

– Tak było. Przez pewien czas.

Aidan oparł się bokiem o barierkę, założył ręce na piersi i przyglądał się Terry z uwagą.

– I co się zmieniło? – zapytał.

– Ja się zmieniłam.

– Przecież nie ma nic złego w życiu na wysokich obrotach.

– Pewnie nie – odpowiedziała cicho Terry. – Wszystko dobrze, dopóki nie jest to ucieczka.

– Od czego?

Chciał się dowiedzieć, a jednocześnie zastanawiał się, jakim sposobem rozmowa przybrała właśnie taki obrót.

Jeszcze przed chwilą trzymał dziewczynę w ramionach, całował ją, czuł jak drży w jego objęciu. A teraz, chociaż stała tuż obok, wydawała się tak odległa.

– Od życia?

Dwa słowa i właściwie nie był pewien, czy to pytanie, czy stwierdzenie.

Na twarzy Terry pojawił się wyraz cierpienia, widoczny nawet w nikłym, księżycowym świetle.

Chciał ją dotknąć, pocieszyć, lecz czuł, że w tej chwili byłoby to niepożądane.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał jak rasowy terapeuta.

Przez chwilę zdawała się zastanawiać, lecz pokręciła przecząco głową.

Był rozczarowany i niepomiernie zdumiony własną reakcją. Chciał wiedzieć, co takiego zdarzyło się w jej życiu, że nawet po latach, na samo wspomnienie smutniała, a w jej oczach pojawiały się głębokie cienie.

Dotąd świadomie nie wchodził w głębsze relacje z kobietami i starał się przekonać sam siebie, że to mu najbardziej odpowiada. Nie myślał o ułożeniu sobie życia, nie szukał kandydatki na panią Reilly. Nigdy właściwie nie był w pełni przekonany do małżeństwa. W jego przypadku zawsze było za dużo kobiet i za mało czasu. Lubił działać pod wpływem impulsu, a jego związki z kobietami były powierzchowne i przelotne. Takie podejście do życia dobrze mu do tej pory służyło.

I nie miał na to wpływu fakt, że jego dwaj bracia właśnie uwili sobie przytulne gniazdka, każdy ze swoją wspaniałą wybranką. Wcale mu nie przeszkadzało, że będzie ostatnim Reilly na placu boju. Miał zamiar kroczyć dalej przez życie, dumnie powiewając kawalerskim sztandarem.

Dlaczego więc nagle tak mu zależało, by poznać sekrety Terry Evans? Dlaczego tak go obchodziło, że coś ją smuci? Przecież to nie była jego sprawa i nie miał z tym nic wspólnego.

A jednak...

– Naprawdę uważam, że powinieneś odwieźć mnie teraz do domu – powiedziała Terry, gwałtownie wrywając go z zamyślenia.

Pewnie tak będzie najlepiej – pomyślał, lecz głośno zapytał:

– Wciąż uciekasz?

I zaraz pożałował tego pytania, bo dziewczyna zeszywniała i widać było, że ją to dotknęło.

Uśmiechnął się przepraszająco, a potem wziął ją pod rękę i podprowadził do motocykla.

– Słuchaj, Aidan – odezwała się, zakładając kask – a co do tego pocałunku...

– To był tylko pocałunek, maleńka – rzekł spokojnie, sadowiac się na motocyklu. – To jeszcze nie koniec świata.

– W porządku.

Wskoczyła na siedzenie i chwyciła Aidana w pasie.

...tylko pocałunek. Niech tak będzie. Terry udami dotykała jego ud, piersiami dotykała jego pleców.

Tymczasem Aidan zapuścił motor i wyprowadził pojazd na szosę. Ruszyli

z powrotem w kierunku Baywater, nad którym znów zawisła burza.

No, tak.

Tylko pocałunek, a więc nie ma problemu.

Pogoda była ciężka i męcząca, a powietrze tak parne i wilgotne, że z trudem się oddychało.

Mimo to Aidan ze swym starszym bratem Liamem na zmianę rzucali piłką do kosza na dziedzińcu za kościołem św. Sebastiana.

– No więc, na czym polega problem? – rzucił Liam. Aidan spojrzał na brata z pretensją.

– Ty mnie wcale nie słuchałeś?

Liam od niechcienia odbijał piłkę, jednocześnie zerkając to na piłkę, to na Aidana.

– Tej twojej gadaniny, którą mnie raczysz już drugą godzinę? Słuchałem.

Aidan wymruczał pod nosem jakieś przekleństwo, sięgnął po stojącą na trawniku butelkę z wodą i pociągnął z niej długi łyk. Od chwili, kiedy poprzedniego wieczoru odwiózł Terry do domu Donny, czuł się jak w gorączce. Na to jednak woda nie mogła pomóc.

Zmrużył oczy i popatrzył na niebo. Gęstniejące stalowoszare chmury i gorący wiatr nie wróżyły dobrze. Nadchodziła pora huraganów.

Czuł przez skórę, że już teraz gdzieś nad oceanem tworzy się huragan i może dotrzeć do nich, zanim się obejrzą. Oznaczało to, że jego jednostka ratownicza będzie musiała być w pogotowiu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę; nie tylko, żeby ratować żeglarzy, lecz także do pomocy miejscowej policji. W czasie klęsk żywiołowych ludziom było wszystko jedno, kto ich ratuje, byle tylko na czas otrzymali pomoc.

Normalnie część tych obowiązków należała do Straży Wybrzeża, ale tu w okolicy Beaufort najbliższa jednostka Straży Wybrzeża stacjonowała aż w Savannah, a nikt nie chciał czekać na pomoc w nieskończoność.

Na razie Baywater miało szczęście. Ostatni huragan przeszedł przez miasteczko zaledwie miesiąc temu. Spadł ulewny deszcz, a wichur zrywał okiennice i szarpał stare drzewa. Nie było jednak tak znaczących zniszczeń jak gdzie indziej.

Aidan miał nadzieję, że ta dobra passa dla miasteczka nadal się utrzyma.

– Martwisz się o pogodę? – zapytał Liam.

– Trochę tak – odparł, wzruszając ramionami. – Prognoza pogody mówi, że tym razem nam się upiecze, a huragan uderzy w Północną Karolinę, ale czuję w kościach, że będzie inaczej.

Liam kiwnął głową i też spojrzał na niebo.

– Nie znoszę – rzekł – kiedy ma się nadzieję, że katastrofa dotknie kogoś innego.

– To nie tak – sprostował Aidan. – Po prostu tak jak wszyscy, masz nadzieję, że ominie nas. A wracając do rzeczy... gdzie twoja rada, wielebny

ojcze? Jesteś księdzem, na miłość boską. Powiedz mi coś sensownego – zażądał.

Liam zaśmiał się, rzucił piłkę do kosza, ale chybił i podał ją Aidanowi.

– Jakiego rodzaju rady ode mnie oczekiwałeś? – zapytał.

– Paru słów pokrzepienia, do cholery!

– Od kiedy to w kwestii kobiet potrzeba ci pokrzepienia?

Liam znów się zaśmiał.

– Przypuśćmy, że od kilku dni?! – wybuchnął Aidan.

– Czy nie tłumaczę ci tego już ponad godzinę?

– Zakochałeś się w Terry, przyjaciółce Donny.

– Tego nie powiedziałem.

– Oczywiście, że tak.

Nie. Bardzo się starał, żeby nic takiego nie powiedzieć. Mówił okreźnie, żeby tylko się nie zdekonspirować. Najwyraźniej jednak Liam znał brata na tyle dobrze, że potrafił czytać w jego myślach i sam wyciągał wnioski.

– Więc co ci mam powiedzieć, Aidan?

– Nie wiem. To ty jesteś księdzem, wymyśl coś. Przez całą noc myślał o Terry i o tym pocałunku;

O tym, jak patrzyła na niego w świetle księżyca. I o tym jej cholernie smutnym spojrzeniu. Przez całą noc żałował, że wtedy z nią nie został, że nie wydobył z niej tego, co przed nim ukrywała.

To wszystko było dla niego tak niezwykle, że już o świcie pojawił się w kościele w poszukiwaniu pociechy u swego brata księdza.

Na razie jednak oberwał tylko kilka razy piłką.

Liam też napił się trochę wody z butelki i powiedział:

– Jesteś wstrząśnięty, bo do tej pory twoje zainteresowanie kobietą ograniczało się do pójścia z nią do łóżka.

– Tak? Tylko to mi masz do powiedzenia? Tego was uczą w seminarium?

Aidan z niedowierzaniem wbił w duchownego wzrok.

– Wiesz co? Ty nie jesteś wściekły na mnie – stwierdził Liam. – Jesteś wściekły na siebie.

– Co za odkrycie! I dlatego wstałem tak wcześnie i tu przyjechałem.

Rzucił Liamowi piłkę i schylił się po swoje rzeczy. Ta rozmowa chyba nie miała sensu.

– Nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego jesteś na siebie wściekły?

– Proszę, oświeć mnie.

– Bo ci na niej zależy i nie możesz się z tym pogodzić.

To było bardzo bliskie prawdy, ale tym bardziej Aidan nie chciał dać Liamowi satysfakcji, przyznając mu słuszność.

– Nie wyobrażaj sobie od razu jakiejś romantycznej historyjki, znamy się tylko kilka dni.

– A to ma jakieś znaczenie?

– No jasne. Poza tym nic między nami nie ma. Oprócz wzajemnej fascynacji i pewnej ciekawości z mojej strony – dodał w myślach.

– To po co tu przyjechałeś? – nie wytrzymał Liam. – Chcesz wiedzieć, co ja myślę, ale tylko o ile zgadza się to z tym, co chcesz usłyszeć.

– Wiesz, co?! – warknął Aidan. – Prawdę mówiąc, nie rozumiem, po co ludzie w ogóle do ciebie przychodzą, żeby się radzić na temat kobiet. Przecież ty od piętnastu lat nie spotkałeś się z żadną dziewczyną.

– A ty nigdy nie byłeś księdzem i nie przeszkadza ci to skarżyć się na Kościół.

– Dobry argument.

– Ale czy chcesz mojej rady, czy nie, mam zamiar ci jej udzielić.

Przez chwilę odbijał piłkę, zbierając myśli, a potem rzekł z namysłem:

– Myślę, że nadarza ci się dobra okazja, Aidan.

– Czyli?

– Masz szansę poznać kobietę nie w łóżku. I kto wie? Może ją polubisz?

– Lubię ją – wypalił Aidan, zanim zdążył pomyśleć.

I zaczął się zastanawiać, w którym właściwie momencie zaczął lubić Terry Evans.

– No i jak? Masz zamiar wytrwać do końca zakładu? – zapytał Liam. – Bo musisz wiedzieć, że przywozłem już spódniczki z trawy i kokosowe biustonosze dla Briana i Connora.

To w jednej chwili Aidana rozweseliło. Wyobraził sobie swoich braci tak wystrojonych, zawstydzonych do nieprzytomności i objeżdżających miasteczko w odkrytym samochodzie, podczas kiedy cała piechota morska boki sobie zrywa ze śmiechu.

– Na wszelki wypadek – dodał Liam nie bez złośliwości – przywozłem też taki komplet dla ciebie.

– Nie ma mowy, Liam. Nigdy do tego nie dojdzie. Aidan podskoczył, jakby go ktoś dźgnął.

– Przekonamy się, dobrze? Wciąż pozostały ci dwa tygodnie...

Zanim Aidan zdążył zaprotestować, rozległ się donośny, złowieszczy grzmot. Wiatr gwałtownie szarpał liście na drzewach, a chmury wyglądały naprawdę groźnie.

– Tym razem możemy nie mieć szczęścia – powiedział.

– Masz dyzur? – zapytał Liam, zapomniawszy już, jak się z bratem drażnił.

– W porze huraganów? Nieustanny. Zawsze jestem pod telefonem.

Nawet gdyby huragan wytracił swą siłę, zanim do nich dotrze, to i tak towarzyszący mu wiatr i ulewa mogły spowodować masę szkód.

– Aż trudno uwierzyć, że ktoś chciałby wypłynąć na morze w taką pogodę jak teraz – zauważył Liam.

Ale Aidan wiedział, że rzeczywistość temu przeczy. Ludzie nigdy nie sądzą, że coś złego może się przydarzyć właśnie im.

– Och, zawsze się znajdzie jakiś idiota, który uważa, że ostrzeżenia o huraganie dotyczą wszystkich z wyjątkiem jego. Mogę ci zagwarantować –

mówił do brata – że nawet teraz jest ktoś na oceanie, kto w żadnym razie nie powinien być wychodzić z domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W żadnym razie nie powinna wychodzić z domu.

– Cholera!

Terry po raz któryś z kolei przekreśliła kluczyk, próbując uruchomić silnik, ten jednak zarzęził tylko parę razy i – zgasł.

Z wściekłości walnęła pięścią w deskę rozdzielczą, po czym kurczowo chwyciła obiema dłońmi za ster, inaczej bowiem pewnie wyrwałyby sobie włosy z głowy.

– Nie mogę w to uwierzyć – mruzczała pod nosem, patrząc na coraz bardziej wzburzony ocean.

Odgarnęła włosy z oczu i zaczęła wypatrywać kierunku, gdzie według niej powinno być Baywater. Jednak nie było stąd widać lądu.

Nagle zaczęło ją ścisnąć w żołądku i wydawało jej się, że tonie. Miała jednak nadzieję, że z łodzią nie stanie się to samo. Zdołała wypłynąć nią kilka kilometrów w morze, po czym silnik zaczął kasłać i rżęzić, aż wysiadł na amen. Pozostawało jej wierzyć, że przynajmniej kadłub łodzi jest w dobrym stanie i nie zacznie zaraz nabierać wody.

Gdzie ty miałaś rozum? – pytała sama siebie, lecz nie znajdowała odpowiedzi.

Przez całą noc nie mogła spać, bo kiedy tylko zamykała oczy, natychmiast odżywał w niej obraz Aidana Reillyego i wszystkie związane z nim emocje. A zaczęło się od tego cholernego motocykla. Gdyby na niego nie wsiadła i nie przytuliła się do Aidana, sprawy potoczyłyby się inaczej.

Dawno nie czuła takiego przyływu adrenaliny i tego nerwu... przygody. Myślała, że takie przeżycia ma już za sobą, lecz kiedy znowu obudziła się w niej żądza silnych wrażeń, trudno ją było uśpić.

Miała ochotę przekląć za to Aidana, lecz z drugiej strony była mu wdzięczna.

No i jeszcze ten pocałunek Przymknęła oczy i pozwoliła sobie poczuć to znowu. Pocałunek, który rozplomienił jej duszę i postawił w stan alarmu każdą komórkę ciała.

Ten mężczyzna obudził w Terry coś znacznie bardziej zagadkowego niż żądza przygody. Przypomniwał jej, że minęło naprawdę wiele czasu, odkąd czuła... cokolwiek podobnego.

Otworzyła oczy i z głębokim westchnieniem stwierdziła, że w zasięgu jej wzroku nie ma żadnej łodzi. Nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się z prośbą o pomoc. Była, niestety, sama.

I to wszystko z winy Aidana Reillyego.

Tuż przed świtem Terry uznała, że i tak nie zaśnie, więc gnana nowo odkrytą w sobie potrzebą działania poszła do portu, znalazła punkt wynajmu łodzi i wysupłała z kieszeni dość pieniędzy, by móc przez kilka godzin

popływać, dokąd będzie chciała.

A tego właśnie było jej trzeba. Chciała wypłynąć na szerokie wody oceanu, poczuć smaganie wiatru i mgiełkę słonej wody na twarzy. Chciała czuć się... wolna.

Tymczasem jednak łódź całkowicie odmówiła posłuszeństwa, a Terry mrużąc pod nosem przekleństwa, usiłowała włączyć CB radio i nawiązać jakiś kontakt ze światem.

Zmieniała fale, kręciła pokrętłem, jakby to było koło fortuny. Bez skutku. Radio też wydawało się martwe.

Właściwie nie powinno jej to dziwić. Skoro wysiadł silnik, to dlaczego radio miało działać?

Była prawdziwą idiotką. Zupełnie nie przemyślała tej wyprawy. Nie sprawdziła stanu łodzi przed wyruszeniem w rejs. Nie kiwnęła palcem, żeby się jakoś zabezpieczyć.

W tym momencie przypomniała sobie o swoim telefonie komórkowym. Natychmiast zostawiła radio i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu telefonu.

Na szczęście był.

Z westchnieniem ulgi zrobiła jedyną rzecz, którą jeszcze mogła zrobić, to znaczy wybrała numer 911.

Numer alarmowy 911 zgłosił się natychmiast, a Terry od razu poczuła się lepiej na dźwięk głosu, który nie do niej należał.

– Halo, mówi Terry Evans. Potrzebuję pomocy. Utknęłam na pełnym morzu, parę kilometrów od Baywater. Silnik w łodzi przestał działać, a ocean... wygląda coraz groźniej.

Rzeczywiście, bałwany były coraz większe, a wicher przybierał na sile.

– Nazwa łodzi?

– „Makaronik” – odpowiedziała Terry, zastanawiając się, kto wymyślił tak idiotyczną nazwę dla tej pływającej kupy starego żelastwa.

– Bardzo proszę o wezwanie do mnie Straży Wybrzeża...

– Tu nie ma Straży Wybrzeża, proszę pani – odpowiedział głos w telefonie. Mężczyzna miał kojący, południowy akcent. – Ale zaraz wezwiemy do pani pomoc. Proszę tylko jeszcze trochę wytrzymać, dobrze?

– Dobrze, dzięki. Tylko proszę o pośpiech.

Musiła przyznać, że znalazła się w rozpaczliwej sytuacji i pomoc potrzebna jej była jak najszybciej. Gdyby chociaż przed wypłynięciem sprawdziła prognozę pogody. Ale nie. Nie zrobiła nic, czego wymagał zdrowy rozsądek.

Operator wyłączył się i Terry znów była sam na sam z żywiołem. Odłożyła telefon z powrotem do torby i stanęła w szerokim rozkroku, żeby zachować równo – wagę na tej rozbijanej przez fale skorupie.

Wytrzymać.

Co innego jej pozostało?

– To jedna z łodzi Bucky’ego! – krzyknął Mnich, mimo że na kasku miał mikrofon.

– Ta nieszczęsna idiotka, która ją wynajęła, nie mogła nawet wezwać pomocy przez radio, bo nie działało. Musiała skorzystać z telefonu komórkowego.

– Jestem zdumiony, że łodzie Bucky’ego w ogóle jeszcze pływają. Ten facet to jedno wielkie zagrożenie – rzekł Aidan z oburzeniem.

Mnich kiwnął głową.

– Ktoś powinien wziąć się za tego starego dziada i wykluczyć go z interesu.

– No tak, tylko kogo byśmy ratowali, gdyby Bucky przestał wypożyczać te swoje stare skorupy?

Mnich ponuro potrząsnął głową. Był to kawał chłopca, o wzroście niemal dwóch metrów i potężnej wadze, a charakteryzował się tym, że prawie zawsze miał minę, jakby mu ktoś umarł. Może z tej przyczyny zyskał sobie takie przezwisko. Wychylił się teraz i spojrzał w dół, gdzie kotłowały się spienione fale oceanu.

– Na dole coraz gorzej, Reilly – poinformował. Lecieli śmigłowcem ratowniczym jakieś dziesięć metrów nad powierzchnią wody.

Aidan też spojrzał w dół. Morze pod nimi kipiało. Gdzieś na Atlantyku był już sztorm i szybko się do nich zbliżał. Za dzień, dwa, huragan mógł dotrzeć do lądu i wtedy strach pomyśleć, co będzie się działo.

– Kiepsko to wygląda, chłopie – rzekł Mnich.

– Spokojnie. Przecież to nie ty masz nurkować, prawda?

– Na pewno nie ja – rzucił olbrzym.

Serdecznie nie znosił wody i wszystkich nurków oraz żeglarzy miał za osobników niespełna rozumu. Według niego latanie było znacznie bezpieczniejsze.

– Jesteśmy prawie na miejscu – rzekł pilot przez mikrofon.

Mnich chwycił jeden z pasów zabezpieczających i wychylił się ze śmigłowca, zupełnie nie przejmując się wysokością. W powietrzu czuł się lepiej niż większość ludzi na lądzie.

– Taak! – krzyknął. – Jest! Do diabła, ktokolwiek jest na pokładzie tej skorupy, ma szczęście, że jeszcze nie zatoneła. Żeby tego Bucky’ego pokręciło! Parę rekinów pewnie już tu czyha.

– Daj spokój, Mnich – uciszył go pilot.

Aidan roześmiał się i zaczął przygotowywać się do akcji, bo teraz nadchodziła jego kolej. Sprawdził swój skafander nurka i założył maskę.

– Bądź gotów z koszem! – krzyknął do Mnicha. – Bierzemy tylko pasażerów, a łódź zostawiamy. Niech Bucky sam się martwi, jak ją ściągnąć z powrotem.

– Nareszcie jakaś sprawiedliwość – mruknął przyjaciel. – Niech drań ją

sobie sam przyholuje.

Aidan uśmiechnął się i podszedł do otwartego luku. Pilot obniżył helikopter i starał się utrzymać go w miejscu, mimo że spychał ich silny wiatr.

W dole, pod nimi mała łódka dziko tańczyła na falach. Aidan kiwnął dłonią do Mnicha, przytrzymał sobie na twarzy maskę i skoczył.

Ta pierwsza chwila po wyskoczeniu z helikoptera była największą frajdą, jaką znał. Przez moment miał wrażenie, że frunie. Właśnie wtedy czuł, że naprawdę żyje. Czegoś takiego nigdy by nie doświadczył, pracując gdzieś w biurze przez osiem godzin codzienne.

Potem wpadł w lodowatą wodę, co było zawsze pewnym wstrząsem. Na moment ogarnęła go ciemność i trzymała w swych zimnych mackach. Lecz zaraz paroma energicznymi ruchami wydobył się na powierzchnię i wypłynął jakieś trzy metry od łodzi, która sprawiała wrażenie, że w każdej chwili może się rozlecieć na kawałki.

W ciągu kilku sekund pokonał tę odległość i mocno uchwycił się burty. Ktoś na pokładzie złapał go za rękę i kiedy Aidan spojrzał do góry, żeby się przywitać, uśmiech zamarł mu na twarzy.

– Terry?

– Na litość boską! – jęknęła. – To ty?

– Cholera, tak przypuszczałem.

Aidan potrząsnął głową i machnął ręką do Mnicha, który wciąż wychylał się z helikoptera. W ciągu sekundy olbrzym wyrzucił na wiatr kosz ratowniczy i zaczął go opuszczać, kręcąc kołowrotem.

Tymczasem Aidan, obiema rękami przytrzymując się burty, znów zwrócił się do Terry:

– Co to był za chory pomysł, do licha, żeby w taką porę wybierać się w rejs?

Dziewczyna patrzyła na niego w milczeniu. Niezbyt miłe powitanie jak na kogoś, kto przyleciał ją ratować.

– Chciałam sobie popływać przez parę godzin – odpowiedziała niechętnie.

– Nie oglądałaś ostatnio wiadomości?

– Nie.

– Domyślam się. A słyszałaś o huraganie Igor?

– O huraganie?

Warkot helikoptera stał się już na tyle głośny, że ledwie się słyszeli.

Na twarzy Terry odmalowało się takie zdumienie na wzmiankę o huraganie, że Aidan poczuł jednocześnie wściekłość i współczucie.

– Weź swoje rzeczy i zabieramy cię stąd! – warknął.

– A co z łodzią?

– Zawiadomimy Bucky’ego przez krótkofalówkę. Tym razem niech sobie sam zabiera tę cholerną skorupę.

– Skąd wiesz, że ją od niego wynajęłam? – Nietrudno poznać. Nikt inny

nie ma takich zardzewiałych starych kryp jak on. Ale zbierajmy się już, dobrze?

Terry miała do wzięcia tylko swoją torbę i mały termos. Po wodzie sunął już kosz ratowniczy, wszystko było gotowe. Teraz zaczynała się właściwa akcja Aidana.

– Przerzuć obie nogi przez burtę – komenderował. Jedną ręką przyciągnął kosz jak najbliżej, żeby Terry łatwo było doń wskoczyć.

– Zamoczysz się – uprzedził od razu. Po raz pierwszy, odkąd się pojawił, uśmiechnęła się i wesoło potrząsnęła głową.

– Myślałam, że zamoczę się dużo bardziej! – krzyknęła.

Ogarnął go podziw dla tej niezwyklej dziewczyny. Żadnej hysterii, żadnych lamentów i obaw. Zupełny spokój i posłuszeństwo wobec jego poleceń.

Przytrzymał kosz, żeby łatwiej jej było wskoczyć i Terry bez szczególnej gracji wgramoliła się do środka. Lodowata woda chlusnęła i obmyła ją do pasa, ale szczęśliwie udało jej się uchronić torbę. Po chwili do kosza wdrapał się Aidan i dał znak Mnichowi, że może ich wciągać.

Kołowrót skrzypiał, kosz kołysał się na wietrze, jak na jakiejś zwariowanej karuzeli. Jeśli Terry kiedykolwiek szukała silnych wrażeń, to teraz z pewnością miała ich pod dostatkiem. Kurczowo trzymała się barierek kosza.

Aidan obserwował Terry przez cały czas i na widok jej podniecenia pomieszanego z pewną dozą lęku, poczuł to coś.

Przedtem, odnalazłszy ją samą na wzburzonym oceanie, przeraził się, lecz teraz, widząc, że traktuje akcję ratowniczą z entuzjazmem dziecka w wesołym miasteczku, poczuł coś zupełnie innego: głębszego, cieplejszego i niebezpiecznego.

Jednak cała ta przygoda zrobiła swoje i kiedy dotarli do bazy, Terry trzęsała się z zimna, mimo że w helikopterze Mnich dał jej ciepły koc. Nie protestowała, kiedy Aidan powiedział, że odwiezie ją do domu i do końca drogi już milczała.

On zresztą też. Czasem tylko rzucał przelotne spojrzenia na swoją pasażerkę.

Byli niej więcej w połowie drogi do domu Donny, gdy burza rozszalała się w najlepsze. Błyskawice przecinały niebo jedna za drugą, a deszcz walił z dziką siłą o ziemię.

– Cieszę się, że już nie jestem na łodzi – mruknęła Terry, mocniej owijając się kocem.

– Dlaczego, do diabła, w ogóle tam byłaś?! – krzyknął Aidan poprzez stukot kropli deszczu o dach samochodu.

– Chciałam sobie pobyć trochę sama na morzu. Po prostu... pobyć.

– I zdecydowałaś, że na taką wycieczkę najlepsza jest pora huraganu?

– Nic nie wiedziałam o huraganie.

– Większość ludzi przed taką wyprawą sprawdza prognozę pogody.

– Widocznie ja nie jestem taka jak większość ludzi, prawda?

– Wiem o tym. Ale dlaczego wynajęłaś łódź akurat od tego cholernego

Bucky'ego?

– Tylko u niego było czynne.

Aidan uderzył dłonią o kierownicę. Jechali teraz w takich strugach deszczu, że czuł się jak w myjni samochodowej.

– To powinno ci dać do myślenia – stwierdził. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie wypożycza ludziom łodzi, kiedy zbliża się huragan.

– Już ci mówiłam, że nic nie wiedziałam o huraganie.

– Dobrze, już dobrze – rzekł Aidan z głębokim westchnieniem. – Nie zamierzam ciągle na ten temat dyskutować.

– No, to świetnie.

Terry odwróciła się w jego stronę.

– Nie myśl sobie, że nie jestem ci wdzięczna za to, że mnie uratowałeś, ale tego kazania mógłbyś mi już oszczędzić.

– Może i tak.

Tylko co by było, gdyby nie dotarli do niej na czas? Byłaby sama na oceanie w obliczu nadchodzącego huraganu. I to jeszcze w takiej zardzewiałej balii. Na litość boską, równie dobrze można by odbyć rejs w durszlaku.

– To był szok, jak cię tam zobaczyłem – przyznał w końcu.

– Dla mnie to też był szok – powiedziała. – Minęło już trochę czasu, odkąd byłam w podobnej sytuacji.

– Zdarzyło ci się kiedyś coś podobnego?

Zjechali właśnie z autostrady w dzielnicę małych domków i wąskich uliczek.

– Ostatnim razem w Zatoce Meksykańskiej – powiedziała. – Razem z przyjacielem wynajęliśmy łódź i on wprowadził ją na płyciznę. Zrobiła się dziura w dnie i brodziliśmy w wodzie, zdawało się, że bez końca.

Coś takiego pasowało do Aidana i jego kolegów, ale jakoś nie mieściło mu się w głowie, żeby taka delikatna dziewczyna jak Terry mogła przeżywać podobne przygody.

– A zresztą to i tak wszystko twoja wina – napadła na niego z furją, otrząsnąwszy się ze wspomnień.

– Taak? – parsknął ze zdziwieniem, podjeżdżając już pod dom Donny. Zahamował z piskiem opon, po czym popatrzył dziewczynie prosto w twarz. – Jak na to wpadłaś?

– To przez tę ostatnią noc. I przez jazdę motocyklem. Przez...

Terry zrobiła oskarżycielski gest dłonią, lecz zaraz przerwała i wyskoczyła z samochodu. Trzasnęła drzwiami z całej siły i w strumieniach deszczu pobiegła w stronę ganku.

Aidan skoczył w ślad za nią. Nie mógł pozwolić, by milkła w pół słowa, chciał wiedzieć o wszystkim, co miała mu do zarzucenia.

Stali na ganku, ociekając wodą. Wąski daszek stanowił wprawdzie pewną błogosławioną ochronę, lecz deszcz i tak niemiłosiernie zacinał.

Aidan otworzył drzwi, bo Terry tak drżały ręce, że nie była w stanie tego

zrobić.

Wszedł za nią do środka.

– Dzięki za to, że mnie odwiozłeś – powiedziała sztywno. – No, to cześć.

Terry czuła, że jak na jeden dzień, to ma dość.

Miała za sobą samotny rejs po wzburzonym oceanie, podróż w stalowym koszu i lot helikopterem. Nieustanny wiatr, deszcz, hałas, kołysanie i tylko dwie filiżanki kawy na śniadanie.

Wszystko to jednak nic wobec gmatwaniny uczuć, które w tej chwili nią targały. Czuła się, jakby balansowała na skraju niezabezpieczonego niczym klifu, u którego stóp jeżą się ostre skały. A wszystko za sprawą Aidana. Odepchnęła go na bok i przez mały, schludny salonik pomaszzerowała do kuchni. A Aidan poszedł za nią.

Słyszała dźwięk jego kroków, lecz gdyby nawet nie słyszała, i tak wyczułaby jego obecność.

Właściwie nie oczekiwała, że sobie pójdzie, lecz wiele by dała, żeby tak się stało. W tej chwili naprawdę nie umiała rozeznaczyć się w swoich uczuciach, a dalsze przebywanie z Aidanem mogło tylko pogorszyć sytuację.

Na litość boską, ten człowiek skoczył dla niej z helikoptera. Kiedy tylko przymknęła oczy, natychmiast to się w niej odzywało; widziała go, jak z pluskiem wpada w lodowatą wodę.

Jeszcze zanim poznała Aidana, porywał ją heroizm takiego nurkowania.

A na dokładkę, jego uśmiech robił z nią dziwne rzeczy. I nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

– Dokończ – zażądał Aidan, łapiąc ją za ramię i odwracając do siebie twarzą.

– Co mam dokończyć?

– To co mówiłaś. O motocyklu i o... – odpowiedział.

– Nie darujesz mi tego, co? Terry odetchnęła głęboko.

– Nie – odpowiedział.

Znow była w podbramkowej sytuacji. Jeszcze jeden głęboki oddech. Wicher uderzał w szyby i zawodził złowieszczo pod okapem dachu. Było dopiero południe, a ciemno jak o zmierzchu.

Nie miała pojęcia, jak z tego wybrnąć. Aidan czekał na jej odpowiedź.

– W porządku – powiedziała w końcu, odwracając się do niego. – Chodziło mi o ten pocałunek, tak? Już jesteś zadowolony?

– Wniebowzięty.

– Dobrze, więc idź już.

– Nie mam zamiaru.

– Naprawdę, Aidan. Uważam, że powinieneś już iść. Usiłowała mówić spokojnie, co wcale nie było łatwym zadaniem, bo serce tłukło jej się w piersi jak opętane.

– Możliwe, że powinienem, ale nie zamierzam.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie – mruknęła, już się w niego wtulając i

unosząc twarz.

– Słyszę, co mówisz.

– Ale i tak to zrobimy, prawda? – szepnęła z nadzieją.

– O, taak.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wydała głębokie westchnienie, kiedy przygarnął ją i objął. Zatopiała wzrok w jego błękitnych jak niebo i dzikich jak ocean oczach.

Potem jego usta wzięły jej usta w posiadanie i cały świat jakby nagle wokół Terry zawirował. Serce biło jej ogłuszająco, krew tętniła w żyłach, myśli pierzchły. Poddała się bez reszty cudownemu uczuciu, że daje i zarazem bierze.

Dłonie mężczyzny wędrowały po jej plecach, czuła dotyk każdego palca, jakby to były gorące pieczęcie. Wciąż miała na sobie zimne, przemoczone ubranie i wcale by się nie zdziwiła, gdyby od dotyku Aidana zaczęło parować.

Objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. Mieszały się ich oddechy i westchnienia, ogarnęło ją ciepło jakiego nigdy przedtem nie знаła.

To było coś nowego, zdumiewającego, przerażającego.

Była prawie nieprzytomna z pożądania; tylko jakiś maleńki zakątek jej umysłu pozostał jeszcze wierny rozsądkowi. I kiedy na moment ich usta się rozłączyły, a Aidan delikatnie pieścił jej szyję, Terry usiłowała wsłuchać się w ten, jakże nikły, głos rozsądku.

Miała świadomość, że robi błąd. Wiedziała, że między nią a tym mężczyzną nic nie może być, ale miała też absolutną pewność, że bez jego dotyku i pieścizot rozleci się na kawałki.

Znów wtuliła się w niego mocno, instynktownie napierając biodrami.

– Dobijasz mnie – szepnął Aidan, muskając oddechem jej skórę, co dodatkowo sprawiło, że po plecach przeszedł jej dreszcz.

– Możesz mi wierzyć, wcale mi nie zależy, żebyś był martwy – zdołała odpowiedzieć.

Zaśmiał się, a echo tego śmiechu zawibrowało w jej ciele. Przez T-shirt gładziła go po muskularnych plecach i marzyła o tym, żeby dotykać go nagiego.

Jęknęła z pragnienia, a Aidan zrozumiał to bez słów.

– Taak – zamruczał, nie przestając pieścić jej szyi. – Dokładnie o tym samym myślałem. Chcę cię dotykać.

– O, tak. Tak, proszę – odpowiedziała z westchnieniem, zagłuszając w sobie do reszty głos rozsądku.

Nie chciała być teraz rozsądna, nie chciała myśleć.

Do licha, teraz przede wszystkim chciała spełnienia.

Dłonie mężczyzny wędrowały teraz do paska jej szortów, rozpinały guzik i zamek błyskawiczny. Nieomylnie odnajdywały drogę.

Oddychała szybko, gorączkowo i w swej rozpalonej namiętności ponaglała go bez słów.

Byli tak blisko, a jej ostatni raz był tak dawno.

Całe wieki upłynęły od czasu, kiedy czuła na sobie dotyk rąk mężczyzny.

A nawet wtedy, nic nie było do tych chwil podobne. Nigdy nie było tak jak teraz.

Nie myślała już, tylko czuła i pragnęła. Po kilku sekundach uwolnił ją od szortów i bielizny, a potem pieścił coraz śmieiej i goręcej, a jego ręce czyniły z Terry cuda.

Nie dbała o to, że jest prawie naga, a on wciąż ubrany. Nie dbała o nic, chciała jeszcze i jeszcze doznawać rozkoszy.

Deszcz dudnił o dach i o szyby, za oknami wył wicher. Zdawało się, że i przyroda wyrwała się z wytyczonych granic. Triumfowały żywioły.

Posadził ją i całował dziko i zachłannie, aż szepnęła:

– Aidan...

W jej głosie brzmiała prośba o więcej, ale nie czuła z tego powodu wstydu. Zaszła już zbyt daleko na drodze, z której nie było powrotu. Cała stała się pożądaniem.

– Nigdy nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie – wydyszał. – Nigdy.

Zaśmiała się krótko i gardłowo. Ukląkł przed nią i poznawał ją w sposób najintymniejszy z możliwych.

A Terry patrzyła na niego jak zaczarowana. Kołysała się w uścisku Aidana, jakby płynęła na grzbiecie fali, która niosła ją ku spełnieniu. Napięcie w niej rosło i czuła, że upragniona eksplozja się zbliża.

– Aidan! – wykrzyknęła jego imię wstrząsana pierwszym spazmem rozkoszy. Po nim przyszły następne i cichły powoli, jak odchodząca burza lub pomruki po trzęsieniu ziemi.

Potem wstał i wziął ją w ramiona, a serce biło mu prawie tak szybko jak Terry. Czuł jej radość i ekstazę i teraz on chciał więcej.

– Pragnę cię – powiedział. – Pragnę cię jak szalony.

– To pięknie – odparła, a po jej twarzy przemknął uśmiech. – A co będzie z zakładem?

Z zakładem.

Jego umysł zaczął nagle pracować precyzyjnie.

Jeśli podda się swemu pragnieniu, przegra ten głupi zakład i zakończy go w spódniczce z trawy i biustonozu z kokosa. A co gorsza, będzie musiał cierpliwie wysłuchiwać drwin swoich braci, z których sam przez ostatnie tygodnie kpił sobie bezlitośnie.

Spojrzał na Terry. Wciąż siedziała na pralce, obejmowała go, a jej pełne, zmysłowe usta były tylko o centymetry od jego ust.

Nie zastanawiał się długo.

– Pal diabli zakład!

– Miałam nadzieję, że to powiesz – szepnęła i tym razem to dłonie Terry powędrowały do paska jego dżinsów.

Zamarł, kiedy poczuł jej dotyk na brzuchu i czuł, że dużo dłużej nie wytrzyma. Skona, jeśli zaraz się z nią nie będzie kochał.

Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy.

– Niech to cholera! – warknął, sięgając do kieszeni.

– Nie odbieraj – powiedziała, głaszcząc teraz jego tors.

– Muszę. Mam dyżur i jestem pod telefonem. Wyjął przekłute urządzenie z kieszeni dzinsów i spojrzął na numer, a potem na nią.

– Dzwonią z bazy.

Odsunęła się nieco, żeby mógł odebrać. Niestety, było to kolejne wezwanie.

– Co się dzieje?

Wesoły głos pilota doprowadzał go do pasji.

– Jakiś facet wypadł z łodzi rybackiej. Zauważyli to dopiero w porcie. Podobno to autentyczny idiota, więc nikt nie zwrócił uwagi, że go nie widać, cieszyli się, że dał im spokój.

– Kto, do diabła, łowi ryby w taką pogodę?

– Miał dość pieniędzy, żeby przekonać kapitana. Przyjeżdżasz czy nie?

– Za kwadrans będę.

Aidan z westchnieniem zamknął telefon i zapiął dzinsy, a potem rzucił Terry jej ubranie.

– Jedziesz... – powiedziała z żalem.

– Muszę.

– A więc ja nie byłam jedyną idiotką, która dziś wybrała się w rejs – zauważyła z uśmiechem, chociaż wiedział, że wcale jej nie było wesoło.

– Na to wygląda.

Patrzył na nią i wszystko się w nim buntowało. Najchętniej zignorowałby to wezwanie. Po raz pierwszy w życiu gotów był odpuścić sobie służbę, zostać tutaj i zapomnieć o całym świecie w ramionach kobiety, którą znał zaledwie od tygodnia.

To nim wstrząsnęło.

Podszedł do Terry, pocałował ją raz i drugi, a potem przez parę chwil patrzył jej w oczy i powiedział:

– Możesz coś dla mnie zrobić? – Co?

– Zostań dziś w domu. Księgarnia może być raz zamknięta.

– Aidan, ja... – próbowała protestować.

– Uwierz mi – przerwał jej. – Nikt dzisiaj nie pójdzie na zakupy. Wszyscy zaszyją się w domach, oczekując huraganu.

Terry westchnęła.

– Jeżeli huragan rzeczywiście nadchodzi, to tym bardziej muszę tam pójść i zabezpieczyć sklep. Zaryglować drzwi i zamknąć okiennice. Donna mi wszystko pokazała i...

– Ja to zrobię.

Nagle prysła gdzieś naładowana seksem atmosfera. Pożądanie ustąpiło miejsca potrzebom sytuacji.

– Czekać tutaj na mnie – komenderował. – Ja pojadę teraz na wezwanie, a jak tylko będę wolny, zrobię w sklepie wszystko, co trzeba. Uważaj na siebie i jeśli chcesz, zabezpiecz tutaj okna i drzwi.

Przez chwilę myślał, że Terry będzie się sprzeczać, ale ona kiwnęła

głową.

Pocałował ją jeszcze na pożegnanie, a pocałunek ten był wyrazem żalu, rozczarowania i obietnicy.

– Aidan? – zatrzymała go jeszcze. – Bądź ostrożny. Usta wykrzywił mu przewrotny uśmiech.

– Zawsze jestem ostrożny, maleńka – rzekł i już go nie było.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pomogli jej sąsiedzi. Wyglądało na to, że w sezonie huraganów mieszkańców miasteczka łączy poczucie wspólnego zagrożenia i nikt nie jest tu obcy.

Wciąż lało tak bardzo, że poprzez zasłonę deszczu nie widać było drugiej strony ulicy. Wiatr szarpał drzewa i porywał luźne deski i dachówki. Jego potężne porywy zwiastowały zbliżanie się huraganu.

Terry musiała przyznać, że Donna pomyślała o wszystkim i była przyjaciółce za to wdzięczna. W garażu leżały okiennice i zabezpieczenia szklanych drzwi, ułożone porządknie i starannie podpisane, co do czego pasuje.

Przy pomocy pary sąsiadów w dwie godziny domek Donny został zabezpieczony i Terry pozostawało tylko czekać.

Zrobiła sobie filiżankę kawy i raz po raz zerknęła na telewizor, bo jeden z sąsiadów uprzedził ją, że mogą pojawić się zawiadomienia o ewakuacji.

Z nerwów rozboleł ją brzuch i była u kresu wytrzymałości. Starła się ignorować wściekłe wycie i łomotanie wichru o ściany domu.

– W porządku, przygoda to jedno – mruzczała do siebie pod nosem – ale nadchodzi szaleństwo.

A Aidan był tam, na zewnątrz.

Minęły godziny, odkąd wyruszył na swą drugą już tego dnia akcję ratowniczą. Wiedziała, że nie powinna się martwić, wykonywał przecież tylko swój zawód, do którego był świetnie przygotowany. Przekonała się o tym nie dalej jak dzisiaj rano. Dopiero teraz, kiedy słuchała komunikatów o pogodzie, pojęła, jak bezdenną głupotą było wyruszanie dzisiaj w rejs po oceanie. Serce zamierało jej z przerażenia na myśl, co może teraz dziać się z Aidanem, a wyobrażenia podsuwała coraz straszniejsze obrazy. Już widziała, jak płynie na ratunek zagubionemu rybakowi i jak pochłania go drapieżny, wzburzony ocean.

Tego rodzaju wizje jedna za drugą przelatywały jej przez głowę, a otoczenie wcale nie poprawiało samopoczucia. W zabarykadowanym domu o zasłoniętych oknach, czuła się jak w trumnie.

Była sama i bała się.

W końcu otworzyła drzwi na ganek i momentalnie smagnął ją deszcz, a wichur wdarł się do środka.

Żywioty szalały.

Drzewa chyliły się i kiwały jak grzesznicy błagający o wybaczenie. Niebo było granatowo-szare, a deszcz lał się z niego nieprzerwanie. Ludzie siedzieli pozamykani w domach, modląc się, żeby nawałnica przeszła, czyniąc jak najmniejsze szkody. Na ulicy nie było nikogo.

Terry stała na ganku w potokach deszczu i trzymała się balustrady, żeby któryś podmuch wiatru nie porwał jej ze sobą.

Wiedziała, że to z jej strony głupota. Powinna być teraz w domu, gdzie

jest sucho i ciepło. Tylko, że tam czuła się zbyt samotna. Wszystko jej przypominało, że w tym miasteczku targanym nawałnicą, jest kimś obcym. Wszyscy byli teraz w gronie najbliższych i nie śniło im się, żeby nos wyściubić na dwór.

Terry nie miała nikogo.

To był jej świadomy wybór. Od lat konsekwentnie wystrzegła się bliższych związków. Kiedyś kogoś kochała i doznała zawodu. Po tym doświadczeniu postanowiła, że nigdy więcej nie dopuści do sytuacji, która mogłaby jej sprawić podobny ból.

No i to się udało, tylko że nigdy jeszcze nie czuła się bardziej samotna niż w tej chwili.

Aidan upewnił się, że jego rodzina jest bezpieczna. Matka była u Tiny i Briana i pomagała im zabezpieczyć dom, a Connor i Emma razem z Liamem i jego parafianami zakładali sztaby na drzwi i okna w kościele św. Sebastiana.

Aidan mógł zrobić to, co serce mu podpowiadało.

Wracać do Terry.

Po udanej akcji ratowniczej i odtransportowaniu do bazy dosyć rozsierzonego rybaka, który w drodze powrotnej pomstował i groził im sądem, Aidan udał się prosto do księgarni Żabka. Z pomocą sąsiada zdołał zabezpieczyć zarówno sklep Donny, jak i Selmy. Kiedy już wszystko zostało zrobione, pozostawało tylko czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

A nie wyobrażał sobie, że miałby czekać gdzie indziej niż u Terry.

Myślał o niej właściwie przez cały dzień i czuł się jakoś za nią odpowiedzialny, co było doświadczeniem dla niego nowym i niezwykłym. Przecież wcale nie chciał martwić się o tę kształtną blondynkę o zmysłowych ustach. A jednak... zamiast zostać w bazie i czekać na następne wezwanie, jak normalnie by zrobił – teraz pędził samochodem jak wariat przez zalane wodą ulice, żeby tylko ją znowu zobaczyć i upewnić się, że wszystko w porządku.

Próbował się do niej dzwonić, ale linia telefoniczna była zerwana. Nic dziwnego. Zwykle właśnie linie telefoniczne wicher zrywał na samym początku. Jednak jeszcze nigdy uszkodzona Unia telefoniczna nie przyprawiła go o tak dziki niepokój jak teraz.

Wyteżał wzrok, żeby coś zobaczyć, bo w takiej ulewie wycieraczki samochodowe ledwie dawały sobie radę. Wjechał w dzielnicę małych domków, gdzie nie widać było żywej duszy, a budynki pozamykane były jak twierdze. Dojeżdżał już do domu Donny.

I wtedy zobaczył Terry.

Stała na ganku, uczepona barierki, jakby to była lina ratunkowa. Drżała na wietrze jak liść.

Ośloniła oczy dłonią, żeby przyjrzeć się, kto nadjeżdża i rozpromieniła się, widząc Aidana.

A on zaparkował pod samym domem, zaciągnął hamulec i wysiadł z

samochodu. Walcząc z wichrem, rzucił się w stronę ganku, rozpryskując po drodze wodę i błoto.

Dopał do Terry, wciągnął ją do domu i zatrzasnął drzwi. Wziął ją w ramiona, przyciągnął blisko i nie mógł się nasycić dotykiem jej chłodnego, mokrego ciała.

– Co tam, na litość boską, robiłaś? – zapytał.

– Nie mogłam już wytrzymać – wyznała. – Tu było tak... pusto i cicho.

Aidan zaśmiał się i uniósł głowę, słuchając odgłosów ulewy, wiatru i prognozy pogody nadawanej w telewizji.

– Cicho? – powtórzył. Spojrzała na niego i westchnęła głęboko.

– Czułam się... samotna. I miałam już tego zupełnie dość.

– Ale teraz już nie jesteś samotna, prawda?

– No, nie. – Terry się uśmiechnęła. – I nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wróciłaś.

Wciąż stali przytuleni i chociaż oboje byli przemoczeni do suchej nitki, gorąco przenikało ich na wskroś.

– Długo cię nie było – zauważyła.

– Tego zagubionego rybaka wcale niełatwo było znaleźć.

– Ale znaleźliście go w końcu?

– Tak. Lataliśmy w tę i z powrotem nad tym cholernym miejscem i Mnich, i ja wypatrywaliśmy faceta do połowy wywieszeni na zewnątrz. W końcu Mnich dojrzał jego pomarańczową kamizelkę.

– Więc wszystko już w porządku?

– Taak, ale to niewdzięczny drań. Już zapowiada, że poda do sądu kapitana łodzi, a może także i nas.

– Was? Za co?

Terry była szczerze zdumiona.

– Za to, że nadwerężył sobie kark, wdrapując się do kosza.

– Idiota!

– Też tak sędzę.

Aidan głaskał łagodnie jej plecy i czuł, jak Terry drży.

Mieli wrażenie, że tych ostatnich kilku godzin wcale nie było. Znów wzrastało w nich pożądanie.

– Dobijasz mnie – powiedział Aidan.

– Nie sędzę – odpowiedziała Terry, uśmiechając się leniwie.

Przeczesał jej włosy palcami, a kiedy odchyliła głowę, pochylił się i zaczął obsypywać ją pocałunkami.

– Czuję, że na coś się zanosi – rzekł w pewnej chwili.

– Mnie też się tak zdaje – wydusiła Terry.

– No, to powiem ci jeszcze, że zabezpieczyłem już sklep Donny.

– To świetnie, dziękuję.

Wiatr zawył przeraźliwie, a drzwi wejściowe jęknęły, jakby z trudem opierały się szalejącej bestii, która usiłuje wdrzeć się do środka.

– Jesteśmy uwięzieni – powiedział Aidan. – Na razie nie da się stąd wyjść.

– A kto chce wychodzić... Otworzyła szeroko oczy.

– Na pewno nie ja, maleńka.

– Przestań do mnie mówić maleńka.

– Dobrze. – Uśmiechnął się. – Pomyślę o tym później.

– Później.

Ich usta połączyły się znowu z taką siłą i zachłannością, jakby pozostało im najwyżej parę minut życia i pragnęli wycisnąć z niego, ile tylko się da. W obojgu płonął teraz ogień szczerej namiętności.

To właśnie było to, co pomogło Aidanowi przetrwać ten długi, ciężki dzień. Myśl o tym, że dotknie Terry i będzie się z nią kochał.

– Chodźmy – powiedziała, uwalniając się z jego uścisku i biorąc go za rękę.

Przez salon poprowadziła go do holu, w stronę sypialni. Aidan bywał już u Donny i wiedział, dokąd zmierzają. A jednak nie wytrzymał i już w holu porwał Terry na ręce, tak bardzo był spragniony jej bliskości.

Przeniknął go żar, kiedy wsunęła mu dłonie pod koszulę i zaczęła pieścić nagie ciało. I całował ją znowu, łapczywie i gorąco, doprowadzony do granic wytrzymałości, gotów dla tej kobiety rzucić się w przepaść.

Kiedy dotarli do sypialni i spojrzął na duże, świeżo pościelone małżeńskie łóżko, miał wrażenie, że to przedsionek nieba. I nie przeszkadzało mu wcale, że w pokoju o oknach zasłoniętych okiennicami, było prawie ciemno.

Tu była ich bezpieczna wyspa.

– Zapal lampę – szepnął, stawiając ją na nogi. – Chcę cię widzieć.

Kiwnęła głową i zapaliła małą nocną lampkę z witrażowym kloszem w stylu Tiffany'ego. Na ścianach zaczęły tańczyć kolorowe cienie, potęgując jeszcze niezwykły nastrój.

Terry wpatrywała się w mężczyznę, który stał naprzeciw niej. Teraz już nie było odwrotu; może nawet nigdy nie było. Czy już od pierwszej chwili, gdy się zobaczyli, rządziło nimi przeznaczenie? Jakaś siła pchała ją ku Aidanowi, mimo że tak bardzo próbowała się temu oprzeć. A jednak jego obecność, dotyk, spojrzenia działały na nią jak czary.

Była z nim przecież zaledwie kilka godzin temu, a potem myślała wyłącznie o tym, że chce jeszcze.

Podwinęła do góry swą ciemnozieloną koszulę i szybko zdjęła ją przez głowę.

Aidan patrzył jak urzeczony na jej kształtne piersi, wciąż jeszcze okryte koronkowym stanikiem. A ona powoli, prowokująco sięgnęła do zapięcia i strząsnęła także tę część garderoby na podłogę. Za chwilę w ślad za stanikiem poszły szorty.

Nie miała już nic.

– Terry – jęknął. – Jeżeli nie będę cię miał w ciągu minuty, to padnę

trupem na miejscu.

Uśmiechnęła się w poczuciu swej kobiecej siły.

– Znowu masz na sobie za dużo ubrań – powiedziała rzeczowo, mimo że krew tętniła jej w żyłach, a nogi się ugiwały.

Przyznał jej rację i w rekordowym tempie zdołał się wyzwolić.

Teraz była kolej Terry, żeby sycić wzrok. Patrzyła na nagiego Aidana, oniemiała z podziwu. Nigdy w życiu nie widziała piękniejszego mężczyzny. Pod jego doskonałą, złocistą opalenizną wyraźnie rysowały się potężne mięśnie. A poza tym...

Z uśmiechem podszedł i porwał ją w ramiona. I to co stało się potem, przerosło wszelkie wyobrażenia Terry.

Świat nagle zawirował i nic nie było już takie jak przedtem.

– Kochaj mnie – szepnęła mu w szyję. – Chcę mieć cię całego.

Nad nimi i wokół nich przetaczały się grzmoty deszcz zacinał, wył wicher. Cały dom drżał, lecz oni jakby tego nie słyszeli. Ogarnął ich żywioł namiętności i nagle wszystko inne przestało się liczyć. Potężna, pierwotna siła zawładnęła nimi bez reszty.

Podniósł ją jak piórko.

Oplotła nogami jego biodra i odrzuciła głowę, a jej długie jasne włosy spływały w dół jak kaskada. On zaś trzymał ją w mocnym uścisku i schyliwszy się, pieścił ustami jej piersi.

Wielki głód, który oboje mieli w sobie, sprawił, że kochali się jak szaleńcy, właśnie tak, na stojąco, tu i teraz, natychmiast, nie czekając nawet sekundy.

Poruszali się w jednym rytmie, coraz szybciej i szybciej, a ich serca biły jak młoty.

– Już... – szepnęła Terry, nieprzytomna z rozkoszy, a Aidan kiwnął głową.

I już za moment potężny orgazm wstrząsnął najpierw nią, potem nim, a w ich głowach rozbłysły tysiące światła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A jednak ich pragnienie wcale nie zostało zaspokojone.

Aidan jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywał, nie wiedział, że istnieje pożądanie, które woła coraz większym głosem i które tak trudno uciszyć.

– To było... zdumiewające – wyszeptała Terry słabym głosem, złożwszy mu głowę na ramieniu.

– Jeszcze nie poznałaś moich możliwości – powiedział z uśmiechem, muskając ustami jej mokre włosy.

– Na stojąco nie jest najwygodniej.

– Co ty powiesz? Spotkali się wzrokiem i Aidan zobaczył w jej oczach nowy płomień pożądania. Znikł natomiast z jej twarzy ten cień, który tak go intrygował i niepokoił.

– Jeszcze raz? – szepnęła, poruszając się nieco w jego uścisku.

– Jeszcze raz i jeszcze raz, i znowu... – obiecał, niosąc ją już teraz w stronę łóżka.

Nieważne, że dookoła szalała burza.

Oni oboje byli bezpieczni, na razie odcięci od świata. Byli razem. I to im wystarczało.

Aidan delikatnie położył Terry w świeżej, pachnącej lawendą pościeli. Rozłączyli się tylko na chwilę, żeby z tym większą radością za moment połączyć się znowu.

Patrzył na nią, jak leży, naga i piękna i wiedział, że nigdy nie nasyci się jej widokiem.

– Aidan... znowu cię pragnę – powiedziała. – Kochajmy się... już, teraz.

Serce zaczęło mu łomotać tak, jakby chciało go ogłuszyć. Ogarnęła go euforia, lecz tym razem nie było pośpiechu. Chciał, żeby przeżyli to jak najpełniej – oboje.

Pieścił ją więc długo i delikatnie, jakby dotykał kryształu.

Przy każdym dotknięciu czuł jednak coraz mocniej, że jego ciało też domaga się swoich praw i że już dłużej nie będzie w stanie się powstrzymać. Więc kochali się znów dziko, namiętnie i w milczeniu. Teraz nie potrzebowali słów, bo ich ciała rozumiały się instynktownie i poruszały w tym samym, gorącym rytmie, w oczekiwaniu kolejnej eksplozji.

A potem oboje skrajnie wyczerpani opadli na pościel, jakby zapadali w błogosławioną, pozbawioną wszelkiego życia otchłań.

Po jakimś nieokreślonym czasie – mogły to być minuty albo godziny – Aidan uniósł głowę z poduszki i spojrzał na leżącą tuż przy nim kobietę. W przyćmionym świetle zdawała mu się dziwną, tajemniczą postacią, kimś nie z tego świata.

Na tę myśl uśmiechnął się do siebie, odkrywając, że oto odezwał się w nim Irlandczyk.

Ta dziewczyna o jasnej karnacji i blond włosach, przypominała rzeźbę wykutą w alabastrze przez natchnionego i utalentowanego rzeźbiarza.

Była jednak żywa i prawdziwa – mógł o tym zaświadczyć.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– No, to przegrałeś zakład – zauważyła. Aidan niespecjalnie się tym przejął.

– Nie da się ukryć, że tak – rzekł. – O rany! Braciszkanie nie dadzą mi teraz spokoju.

– No, to dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego dałeś sobie spokój z zakładem, kiedy byłeś o krok od zwycięstwa?

Zastanowił się przez moment, lecz nie zabrało mu to dużo czasu, bo praktycznie nie myślał o niczym innym przez cały dzień, od chwili kiedy rozstał się z Terry. Od kiedy jej posmakował i zapragnął więcej.

– Dlatego – odparł, wciąż głęboko poruszony swym odkryciem – że pragnąłem cię bardziej niż zwycięstwa.

– Brzmi to jak komplement.

– Do licha! – obruszył się. – Musisz mi uwierzyć.

Terry splotła swoje palce z jego palcami.

– A dlaczego ci w ogóle tak zależało na tym zakładzie? – zapytała.

– Bo chciałem być najlepszym z braci Reilly – odparł bez wahania. – Ostatnim wytrzymałym.

– I co teraz?

– No cóż... – Aidan uśmiechnął się. – Liam zgarnie te dziesięć tysięcy dolców i będzie mógł zacząć remont dachu na kościele.

Przez chwilę wsłuchiwał się w ryk wichru i łomot ulewy.

– A sądząc po tej burzy, nowy dach może być bardzo potrzebny. I to jak najszybciej.

– To w sumie dobrze, prawda?

– No jasne, że dobrze. I tak miałem zamiar dać mu te pieniądze.

Powiedziawszy to, uświadomił sobie, że Terry jest jedyną osobą, której się do tego przyznał. Dziwiło go, że tak łatwo mu rozmawiać z nią o swoim życiu, o rodzinie – o wszystkim, co było dla niego ważne. Teraz jednak nie zamierzał się nad tym zastanawiać.

– Po prostu chciałem wygrać – rzekł.

– To ważne, prawda?

– W mojej rodzinie? Bardzo.

– A jednak poddałeś się.

– Zrobiłbym to znowu, gdybym jeszcze raz miał taki wybór – zapewnił ją.

– W takie popołudnie jak dzisiaj, ja też bym tak zrobiła – skwitowała Terry.

– Miło to słyszeć.

Roześmiała się niskim śmiechem, który wzbudził w nim kolejną falę pożądania.

– Przecież chyba sam wiesz, jak dobrze mi było dzisiaj z tobą – powiedziała.

– Dzień jeszcze się nie skończył.

– Miło to słyszeć – powtórzyła i przysunęła się odrobinę bliżej.

– Dzisiejszy dzień był... szczególny – wyznała. – Nie byłam z żadnym mężczyzną już od bardzo dawna.

Domyślał się, lecz bardzo go ucieszyło, że Terry sama mu to powiedziała. Nie chciał nawet wyobrazić sobie jej z innym. Nie dopuszczał też do siebie myśli, że za tydzień czy dwa ta dziewczyna zniknie z jego życia.

Uśmiechnął się więc i powiedział:

– No cóż, ja też dawno z nikim nie byłem.

– Biedactwo.

– Co za ironia w ustach nagiej kobiety. Bardzo mi się to podoba.

Położył Terry na plecach i zaczął znów całować jej piersi i brzuch, a ona czule palcami przeczesywała mu włosy.

– Tylko dlatego powiedziałam ci, że długo nie byłam z mężczyzną, żeby ci uświadomić, że normalnie nie jestem kobietą tego typu.

– Jakiego typu?

– No wiesz, taką rozrywkową flirtiarą. Ja jestem... bardziej skomplikowana. Chociaż... po dzisiejszym dniu, trudno ci może w to uwierzyć.

Aidan roześmiał się serdecznie.

– Maleńka, zapewniam cię, wcześniej wiedziałem, że jesteś skomplikowana. Ale dzięki za ostrzeżenie.

Gdzieś tuż obok z wielkim hukiem uderzył piorun. Terry aż podskoczyła, lecz Aidan robił, co mógł, żeby ją uspokoić.

Po chwili znów zaczęła mówić.

– W moim życiu było tylko trzech mężczyzn. Jednego kochałam... drugiego zdawało mi się, że kocham, co prawie na jedno wychodzi. No i teraz jesteś ty.

Aidan zeszywniał, nawet rytm jego serca jakby zwolnił i przycichł.

Na zewnątrz szalała burza, szukając sposobu, by wedrzeć się do środka. Ale tu rozpętała się inna burza, której świadom był tylko on. Poraziła go myśl, że to miłość. Czy ktokolwiek mówił tu coś o miłości?

Terry roześmiała się głośno.

– Nie bądź taki spanikowany, Aidan. Przecież to nie były oświadczenia.

Na jego twarzy zagościł wymuszony uśmiech.

– Chciałam ci tylko powiedzieć – rzekła, moszcząc się wygodniej w łóżku – że to... ma dla mnie znaczenie i nie traktuję tych rzeczy lekko.

– Dla mnie to też coś znaczy – odpowiedział jej uczciwie. – Nie wiem *co*, Terry. Tego nie mogę ci powiedzieć. Na pewno jednak ma znaczenie.

– Dzięki.

– Za co?

– Za to, że nie próbujesz się wykpić z kłopotliwej sytuacji; że nie udajesz, że jestem miłością twojego życia; że szanujesz mnie na tyle, żeby mi powiedzieć prawdę.

– To masz zawsze jak w banku, maleńka.

– Wiesz, ciekawe. Zaczyna mi się podobać, jak tak do mnie mówisz.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– A zresztą i tak nie szukam miłości, Aidan. Nigdy więcej.

To przykuło jego uwagę. W głosie dziewczyny był smutek i ból. Wiedział, że gdyby zajrzał jej teraz w oczy, to znów zobaczyłby w nich cienie, te same, które prześladowały go od chwili, gdy się poznali.

Nie mógł się powstrzymać.

Spojrzał i zobaczył cierpienie. Zakłuło go w sercu.

– Kto to był? – zapytał.

– Nazywał się Eryk. Aidan natychmiast go znienawidził. Bez wątpienia był to wysoki, muskularny osiłek, zbyt głupi, żeby docenić, jaki skarb miał.

– I co się z nim stało? Terry przymknęła oczy.

– Umarł.

– Boże, Terry, tak mi przykro.

Aidana ogarnęło bezbrzeżne współczucie.

– To już było dawno temu.

– Jak dawno?

Dziwił się, bo te cienie w jej oczach świadczyły, że ból jest wciąż żywy.

– Dwanaście lat – odpowiedziała.

Szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Przecież nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat.

– Byłaś wtedy dzieckiem – zauważył.

– Już nie.

Poruszyła się w łóżku, jakby dając mu do zrozumienia, że może kontynuować pieszczoty.

– Nie chcę teraz o tym mówić, dobrze? – zakończyła wyznanie.

– Oczywiście.

Całował ją więc dalej, posuwając się coraz niżej, po jedwabście gładkiej powierzchni jej brzucha. I nagle dostrzegł drobny szczegół, cienką jak drzazga bliznę na podbrzuszu dziewczyny. Delikatnie przejechał po niej palcem i zapytał:

– Co to jest?

– Zostało mi po operacji.

– Tak, domyślałam się. A co to była za operacja? Terry odetchnęła głęboko.

– Cesarskie cięcie.

– Więc miałaś dziecko. – Tak.

– Kiedy sama byłaś dzieckiem? – Tak. – I to był Eryk, prawda?

Serce mu pękało.

– Tak, Eryk, mój synek. Oczy Terry napełniły się łzami i zaczęła szybko mrugać, żeby je powstrzymać. Co za głupota! Niepotrzebnie zaczęła o tym mówić, mogła przewidzieć, że rozmowa do tego doprowadzi.

– Co się stało? – zapytał Aidan tak cicho, że zdumiało ją, iż w całym tym szaleństwie żywiołów w ogóle słyszy jego słowa.

– Dlaczego cię to interesuje? Terry leżała, próbując skupić wzrok na kolorowych cieniach, które nocna lampka rzucała na sufit sypialni.

Przytulił się do niej całym ciałem, a ona była wdzięczna za jego bliskość i ciepło, szczególnie jej teraz potrzebne. Tak dawno nie była z nikim związana, a dzisiaj jeszcze ta burza dodatkowo potęgowała jej poczucie samotności. Obecność Aidana była jak prawdziwy dar.

On zaś popatrzył jej w oczy i rzekł:

– Bo widzę smutek w twoich oczach, Terry. I to od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem. Chcę wiedzieć, co jest przyczyną tego smutku.

Delikatnie i czule pocałował ją w usta.

Kiwnęła głową i pozwoliła przyplłynąć wspomnieniom. Do tej pory starała się trzymać je na uwięzi, choć nie mogła się od nich uwolnić.

Teraz zaczęła mówić, cicho, spokojnie, zacinając się od czasu do czasu, jakby słowa niewypowiedziane gromadziły się w niej już zbyt długo.

– Moja rodzina jest bogata. Naprawdę bogata. – W porządku...

– Mój starszy brat miał być dziedzicem fortuny. Ja byłam księżniczką; grzeczną panienką, nieprzysparzającą żadnych kłopotów.

Pocałował ją znowu, zachęcając, żeby mówiła dalej.

– Wszystko układało się dobrze. Kiedy miałam siedemnaście lat, zakochałam się. W synu przyjaciela mojego ojca.

– I zaszłaś w ciążę. – Tak.

Pamiętała jak dziś swoją panikę i lęk, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. W jej rodzinie takie potknięcia nie miały prawa się zdarzyć. Tu wszystko musiało być zaplanowane, przemyślane i zaaranżowane. Jakies niechciane dzieci nie były w ogóle brane pod uwagę.

– Ojciec dziecka był przerażony.

– A ty nie?

– Ja też. Byłam niemal sparaliżowana ze strachu. Kiedy powiedziałam o tym rodzicom, zupełnie wytrąciło ich to z równowagi. Oświadczyli, że ich rozczarowałam, ale że postarają się „ten epizod” zatuszować.

Zdumiewające, ale na wspomnienie wydarzenia sprzed tylu lat, wciąż odczuwała ostry ból w sercu. Bała się, lecz powiedziała rodzicom, w skrytości ducha oczekując z ich strony zrozumienia i pomocy.

Niestety. Nic z tego nie otrzymała.

Załatwili jej natomiast zabieg przerwania ciąży. Nie mogli dopuścić do skandalu, do jakiego niechybnie by doszło, gdyby urodziła nieślubne dziecko i to jako siedemnastolatka. A nie chcieli, żeby poślubiła Randolfa.

Aidan parsknął.

– Randolph. Imię dla jakiegoś niedorajdy. Terry roześmiała się ku własnemu zdumieniu.

– Randolph rzeczywiście był niedorajdą. Nie z własnej winy, ale tak go wychowano. Poza tym był młody. W każdym razie... nie zgodziłam się na aborcję, więc postanowili wysłać mnie do Paryża. Do narodzin dziecka miałam mieszkać u ciotki, a potem oddać noworodka do adopcji.

– Ale nie oddałaś.

– Nie mogłam tego zrobić.

Po policzku Terry spłynęła jedna samotna łza.

– On się urodził i kiedy mi go podali, spojrzał na mnie, jakby już mnie znał. Uśmiechnął się. I był mój.

Aidan pocałował ją znowu i otarł jej policzek.

– Powiedziałam rodzicom, że go nie oddam. Oni na to, że mam nie wracać do domu. Zostałam więc w Paryżu. Najpierw przez jakiś czas u ciotki, potem zaczęłam korzystać ze spadku po babci. Wynajęłam mieszkanie i zajmowałam się moim synkiem.

To był niezwykle czas. Dni wypełnione miłością, śmiechem, z pewną domieszką lęku o przyszłość. Za nic nie oddałyby jednak ani sekundy z Erykiem. Był jej skarbem i darem z nieba. Takiej miłości nie znała nigdy przedtem i nie wiedziała, że jest zdolna do tak głębokiego uczucia.

Eryk był małym, bezbronnym pakunczkiem, samym ekstraktem miłości, który przemieniał ją i jej życie na wszystkie możliwe sposoby. Był całym jej światem. Do czasu, kiedy...

– Terry? Co się stało?

Szept Aidana jakby wyrwał ją ze snu.

Zamknęła oczy, próbując uzbroić się przeciwko napływającym strasznym wspomnieniom, lecz obrazy stawały się przez to jedynie ostrzejsze i wyraźniejsze.

– Miał pięć miesięcy. Któregoś dnia nie obudził mnie rano. Spałam do dziewiątej i obudziłam się z myślą: Nareszcie przesypia noc. Życie robi się dużo łatwiejsze.

Przygryzła dolną wargę, popatrzyła mu w oczy i mówiła dalej.

– Weszłam do jego pokoju i powiedziałam: Dzień dobry, śpiochu! I dotknęłam go. Nie poruszył się, nawet nie drgnął.

Znowu znalazła się w tamtym, zalanym słońcem mieszkaniu; czuła łagodny wietrzyk wpadający przez uchylone okno dziecięcego pokoju. Widziała swoje dziecko.

– O Boże...

Przełknęła kulę, która nagle powstała w jej gardle.

– Pamiętam, że pomyślałam wtedy: Jakie to dziwne. Pochyliłam się nad łóżeczkiem i pocałowałam go. Był zimny.

– Terry...

Siłą wyrwała się z osaczającej ją przeszłości. Nie mogła dłużej tam

pozostać, ani przeżyć na nowo tego wszystkiego, co nastąpiło potem; swego histerycznego płaczu, rozpaczliwego wołania o pomoc, syren policji i straży, współczucia sąsiadów – ich łez i przerażenia w oczach.

– Lekarz powiedział, że to tak zwana „śmierć w kołysce”, medycyna zna takie przypadki. Nic nie dało się zrobić. On po prostu... odszedł w nocy.

– O Boże, Terry! Tak mi przykro. – Wiem...

Otoczył ją ramieniem, całował i spijał jej łzy i chociaż nie był w stanie jej pocieszyć, to jednak wracała do życia.

Nagle zeszytniał i spojrzął na nią z przerażeniem.

– Co się stało? Nie rozumiała.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem... zrobiliśmy. Jeszcze nigdy mi się to nie przydarzyło, przysięgam.

– Ale co?

– Pomyślałem o tym dopiero, kiedy rozmawialiśmy o Eryku. Zabezpieczenie, Terry. Nie zabezpieczyliśmy się ani razu.

Widać było, że bardzo to przeżywał.

– A teraz, kiedy wiem to, co wiem, tym bardziej żałuję, że dopuściłem do takiego ryzyka...

– Ciiii – uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. Jej też serce waliło mocno. Ona też ani przez chwilę nie pomyślała, żeby się zabezpieczyć, a przecież jej właśnie powinno na tym szczególnie zależeć. Teraz nie miało to już znaczenia, o ile tylko Aidan był zdrowy.

– Nie martw się – pocieszyła go. – Biorę pigułki. Dla uregulowania okresu.

Na jego twarzy odbiła się wyraźna ulga.

– To dobrze – rzekł i dodał, patrząc jej w oczy: – Jestem zdrowy. O to możesz się nie martwić.

– No to dobrze. Ja też jestem zdrowa – zapewniła go Terry i czule pogłaskała po twarzy.

Teraz, kiedy opadły najsilniejsze emocje, chciała znowu poczuć w sobie gorąco namiętności, bo to była energia życia, tak bardzo jej potrzebna.

– Aidan – szepnęła – chcę znowu się z tobą kochać.

I pamiętaj...

– Taaak, maleńka?

– Nie musisz być ze mną taki ostrożny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnych kilka dni upłynęło w zamięcie rozmaitych działań. Główne uderzenie huraganu ominęło Baywater i chociaż miasteczko wydane było na pastwę potężnych wichrów i ulewnego deszczu, to nie doznało żadnych katastrofalnych zniszczeń.

Oczywiście po huraganie pozostało wiele do sprzątnięcia. Ekipa Aidana miała nieustanne zajęcie, pomagając policji i straży pożarnej, wzywanych wielokrotnie w przeróżnych sprawach. Aidan sprawdził telefonicznie, że u jego najbliższych wszystko w porządku, lecz właściwie nie miał wolnej chwili, żeby spotkać się z braćmi. A jeśli nawet zostawało mu trochę czasu, to wołał spędzić go z Terry.

Wyglądało to tak, jakby nie mógł się nią nacieszyć. Od tej pierwszej burzowej nocy, już wszystkie następne spędzili razem. Kochali się, rozmawiali, śmiali się i sprzeczali. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się spędzić tyle czasu z kobietą i czuć się z nią tak dobrze jak z Terry.

Przedtem zawsze rodziło się w nim pragnienie ucieczki i wyzwolenia. Dbał o zachowanie odpowiedniego dystansu, przynajmniej w sensie uczuciowym. Nie zależało mu też nigdy na żadnym głębszym poznaniu kobiety, z którą akurat łączył go romans. Wystarczała czysto zmysłowa przyjemność. Teraz jednak chodziło o *coś* więcej.

Spadło to na niego jak grom z jasnego nieba i nie bardzo umiał się w tej sytuacji odnaleźć. Coraz głębiej wciągało go życie Terry i jej sprawy. Cichy głos wewnętrzny próbował jeszcze go ostrzec, że lepiej się wycofać; że jego świat jest tutaj, a jej w Nowym Jorku, i że jej dotychczasowe życie niewiele ma wspólnego z losem żołnierza piechoty morskiej.

A przede wszystkim, że jemu nie zależy na trwałym związku ani na miłości.

Jednak ten głos cichł coraz bardziej i coraz trudniej go było dosłyszeć.

Dopiero dziś wieczór znalazł czas, by spotkać się z braćmi.

Wszedł właśnie do pubu Pod Latarnią Morską i już od drzwi obrzucił uważnym spojrzeniem zatłoczoną salę. Pełno tu było ludzi, którzy całymi rodzinami świętowali szczęśliwe przetrwanie huraganu. Wypatrzył swoich braci, którzy siedzieli przy stoliku w głębi. Musiał się wewnętrznie przygotować na spotkanie z nimi, bo dobrze wiedział, co go czeka. W ostatnich tygodniach nieźle sobie używał na Brianie i Connorze i wiedział, że teraz mu się odwdzięczą.

Podszedł do ich stolika, opadł na ławę i od razu wypalił;

– Przegrałem zakład.

Przy ich stoliku wybuchła wrzawa i taki hałas, że ludzie zaczęli się odwracać i patrzeć, co się dzieje.

– Może byście się trochę uciszyli, co? – Aidan chciał przywołać braci do

porządku.

– Ale numer!

Connor nie przestawał się zaśmiewać. Brian bił się po udach z radości, a Liam już zacierał ręce na myśl o tym, że cała wygrana przypadnie jemu i pójdzie na kościół.

– No to co się stało? – zapytał Brian, dając Aidanowi kuksańca w bok – Co? Mam pokazać zdjęcie? Dobrze wiecie, co się stało.

– Tak, a co z twoimi przechwałkami, że nas przetrzymasz?

– No bo was przetrzymałem, nie? – przypomniał Aidan szybko.

Zakładu nie wygrał, ale chociaż udowodnił braciszkom, że jest lepszy.

– Chłopie, brakowało ci tylko dwa tygodnie – powiedział Connor. – Naprawdę już myślałem, że dociągniesz do końca.

– A ja czułem, że wysiądzie – mruknął Brian.

– To Terry? – zapytał cicho Liam.

Aidan kiwnął głową.

Connor i Brian natychmiast zaczęli domagać się wyjaśnień, kim jest Terry i dlaczego oni o niczym nie wiedzą, a Liam wie.

– Nie musicie wszystkiego wiedzieć – mruknął Aidan pod nosem.

Tymczasem kelnerka przyniosła im piwo i na moment rozmowa się urwała.

– No to opowiadaj – zażądał Connor, kiedy tylko dziewczyna odeszła od ich stolika. – Kim jest ta nowa laleczka?

– To nie jest laleczka!

– Gdzie ją poznałeś? U was w kantynie? – śmiał się Brian.

Może i miał prawo się śmiać. Rzeczywiście, większość kobiet, z którymi Aidan zadawał się do tej pory, chętnie spędzała czas w barze, gdzie przychodzili żołnierze piechoty morskiej.

Pociągnął łyk piwa i zaczął im opowiadać, jak poznał Terry.

Mówiąc o niej, przeżywał wszystko jeszcze raz i sam nie zauważył, jak głos mu złagodniał, oczy rozbłyły, a twarz zajaśniała jakimś wewnętrznym światłem.

– Wygląda na to, że ona jest... kimś szczególnym – stwierdził Liam, kiedy Aidan przerwał na chwilę.

Aidan spojrzał na wszystkich trzech braci i nagle jakby wpadł w panikę.

– Tylko nie zaczynajcie ze mną tych numerów, chłopaki – rzekł, potrząsając głową. – Nie róbcie od razu z igły wideł.

– Ja przecież nic nie powiedziałem – oświadczył Connor. – Nic nie musisz mówić. Masz wszystko wypisane na twarzy.

– Ty lepiej popatrz na siebie – poradził mu Brian znad szklanki z piwem.

– Do licha! Nie masz się czego wstydzić, przecież nic w tym złego, że się kocha kobietę.

– Na litość boską! Nikt tu nic nie mówił o miłości. Przyznałem się tylko, że przegrałem ten głupi zakład.

W ciągu całej tej wymiany zdań Aidan nie mógł uwolnić się od narastającego w nim przerażenia. Czyżby rzeczywiście sprawy aż tak dalece wymknęły mu się spod kontroli?

– Skończcie już, do cholery, z tą miłością! – wybuchnął. – Nie jestem zakochany i nie zamierzam się w nikim zakochiwać. Zostawiam to wam. No, z wyjątkiem Liama.

– Mówisz tak, jakby miłość była jakąś groźną chorobą – zauważył Brian.

– A nie jest? Nawet Liam, najpoważniejszy i najbardziej zrównoważony z braci, zaczynał się niepokoić nastawieniem Aidana. Co tak bardzo mogło go przerażać w bliskim związku z kobietą?

Zarówno Brian, jak i Connor byli bardzo szczęśliwi w małżeństwie, co stawiali bratu za przykład, on jednak nie mógł pojąć, co takiego daje im ten stan.

– Szczęście? – podsunął Liam.

– Wybacz, Liam, ale księża nie mają tu prawa głosu. Aidan spojrzał na niego spode łba.

Starszy brat zmienił się na twarzy, lecz niemal natychmiast opanował wściekłość.

– Jestem księdzem – odpowiedział – ale jestem też mężczyzną. No i twoim bratem.

– I guzik wiesz na temat kobiet. Aidan wbił wzrok w szklanekę z piwem.

– Ci dwaj wiedzą przynajmniej, o czym mówią i z jakiej pozycji występują. A ty nie. Nie masz pojęcia, co to znaczy, kiedy ktoś nagle staje się dla ciebie ważny, zbyt ważny, byś mógł na to pozwolić.

– Tu cię złapał, Liam – podchwycili Brian i Connor. – Ty wybrałaś lepszą cząstkę. Nie musisz się martwić, że kobieta cię rzuci ani o nic z tych rzeczy.

– A wam się wydaje, że kim ja jestem? – zapytał dotknięty Liam. – Myślicie, że urodziłem się w koloratce? Jestem mężczyzną. Naprawdę wam się wydaje, że nigdy nikogo nie kochałem? Że ja nie wiem, co to znaczy pożądać?

Aidan był zaskoczony. Od lat nie widział swego starszego brata w takiej pasji. Brian próbował uspokoić Liama i załagodzić sytuację. Ludzie przy sąsiednich stolikach znów zaczęli zwracać na nich uwagę.

Lecz ksiądz nie dał się uciszyć. Teraz przyszła jego kolej, a zwracał się przede wszystkim do Aidana. Wziął głęboki oddech i ściszył głos.

– Kiedyś byłem zakochany – zaczął, a bracia nie wierzyli własnym uszom. – Na imię miała Ailish. Poznałem ją w Irlandii, ostatniego lata przed wstąpieniem do seminarium.

– Myślałem, że to księża wysłuchują spowiedzi – mruknął Brian, ale zaraz zamilkł.

Aidan przypomniał sobie podróż Liama, która miała mu pomóc w podjęciu decyzji, co do dalszego życia. Nie był jeszcze wtedy pewien swego powołania, ale już poważnie myślał o kapłaństwie. Mieszkał w domu dziadków koło Galway i przez lato podróżował po Irlandii. Prawdę mówiąc, nigdy im nie opowiadał o tych trzech miesiącach i nikt go nawet nie wypytywał,

przypuszczając, że spędził czas na skupieniu i modlitwie.

Wyglądało na to, że się mylili.

Aidan wpatrywał się teraz w starszego brata jak zahipnotyzowany.

– I co się stało, Liam? – zapytał. – Jeśli ją tak cholernie kochałeś, to dlaczego pozwoliłeś jej odejść?

Liam milczał przez chwilę, a potem powiedział, patrząc Aidanowi prosto w oczy:

– Ona umarła.

Wszyscy trzej bracia patrzyli na niego w napięciu. Oto odsłaniał przed nimi zupełnie dotąd nieznaną część swojego życia i na nowo przeżywał swój dawny, skrywany przez lata ból.

– Pojechała do Galway spotkać się z siostrą, miały w planie jakieś zakupy – opowiadał Liam cicho. – Jakiś amerykański turysta stracił orientację, jechał nie po tej stronie, co trzeba, wpadł na nią i mieli zderzenie czołowe. Zginęła na miejscu.

– O Boże!

– Tak mi przykro, Liam!

Aidan był do głębi wstrząśnięty. Przez wszystkie lata starszy brat nigdy nawet się nie zająknął na temat tragedii, która wycisnęła piętno na całym jego dalszym życiu. Wyglądało na to, że nie tylko żołnierze piechoty morskiej mogą się poszczycić charakterem, i to nawet w rodzinie Reillych.

Liam uśmiechnął się smutno, gniew już mu minął.

– To było dawno temu, Aidan – rzekł. – I tylko dlatego wam to teraz opowiadam, żebyście zdali sobie sprawę, że ja też coś rozumiem. Wiem, co to znaczy tak kochać kobietę, że wszystko inne przestaje się liczyć.

Nagle zapadła cisza, wszyscy czterej pogrążyli się we własnych myślach. Dopiero po kilku chwilach milczenie przerwał Connor.

– A gdyby Ailish żyła, czy mimo to zostałbyś księdzem? Czy zostawiłbyś ją?

Liam pociągnął łyk piwa i odpowiedział:

– Przez lata, po tysiąc razy zadawałem sobie to pytanie i wiem już teraz, że uczciwa odpowiedź z mojej strony brzmi: nie. Nie zostałem księdzem. Kiedy poznałem Ailish, czułem się, jakbym otrzymał od Boga znak, że ma wobec mnie inne plany niż kapłaństwo.

Westchnął z głębokim żalem.

– Mieliśmy się pobrać w tamtejszym kościółku, kupić dom w pobliżu Lough Mask. No, a potem ona...

– Pobrać się? Szept Aidana wyrażał najgłębsze zdumienie.

– Nadal wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny – mówił Liam z głębokim zastanowieniem – jakkolwiek wciąż nie potrafię znaleźć wytłumaczenia dla jej śmierci. Może jednak spotkanie Ailish i ta miłość, pomagają mi lepiej rozumieć ludzi i być lepszym księdzem.

Bracia nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć. Chociaż sądzili, że znają się

wszyscy jak łyse konie, oto nagle zobaczyli Liama od całkiem innej strony i potrzebowali czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

– Wiesz, Liam, ty naprawdę jesteś dobrym księdzem – rzekł w końcu Brian. – Myślę, że mógłbyś się za mnie trochę pomodlić.

– O co chodzi? – zapytał zaniepokojony Connor.

– Przenoszą mnie w przyszłym miesiącu. Na Bliski Wschód.

Brian przesunął wzrokiem po twarzach braci i wzruszył ramionami.

Takie zdarzenia nie były dla nich nowością, bo dzięki ojcu los żołnierza piechoty morskiej znali niemal od kołyski. Lecz wiedzieli też, jak trudne bywa to dla rodziny.

– Mówiłeś już Tinie? – zapytał Liam.

– Nie – odpowiedział Brian. – Dzisiaj mam zamiar to zrobić, jak tylko wrócę do domu. Właśnie dlatego prosiłem, żebyś się za mnie pomodlił. Na polu bitwy jest niebezpiecznie, ale konflikt z Tiną może być znacznie poważniejszy w skutkach.

Zaczął się żegnać, a z nim Connor też zbierał się do odejścia. Dwaj bracia jak baranki wracali do swoich żon.

– No i widzicie, co małżeństwo z wami robi? Aidan musiał postawić kropkę nad i, ale żaden z nich nie przejął się tą uwagą.

Kiedy wyszli, został sam z Liamem i znów powrócił temat tamtej straconej miłości.

– Jaka ona była? – zapytał.

– Ailish? – Tak.

– Piękna. Pełna ciepła. Wesoła. Uparta.

Głos Liama cichł i łagodniał na wspomnienie ukochanej.

– Poza tym była artystką. I to świetną. Szczególnie lubiła pejzaże.

Aidanowi coś zaczynało świtać. Przypomniał sobie pejzaż wiszący u Liama na ścianie, przedstawiający kamienny krąg. Kolorystyka i tajemniczość emanująca z tego obrazu już dawno zwróciły jego uwagę; chciał nawet kiedyś kupić od Liama ten obraz.

Teraz zrozumiał, dlaczego brat nie chciał się z nim rozstać.

– Nie musisz mi współczuć, Aidan – odezwał się Liam, jakby czytał w jego myślach.

– Więc co powinienem czuć?

– Po prostu pomyśl. Pomyśl o tym, co znalazłeś i co możesz mieć. I zastanów się dobrze, zanim dopuścisz, by ci to umknęło.

Podniósł się z miejsca, klepnął brata po ramieniu i wyszedł.

Aidan został przy stoliku sam i nie był już pewien niczego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Terry chodziła po kuchni z telefonem przy uchu i rozmawiała z Donną. Na wieść o huraganie przyjaciółka gotowa była przerwać urlop i wrócić do domu wcześniej.

– Naprawdę, Donna, nie ma takiej potrzeby. Wszystko jest w porządku – Terry starała się ją uspokoić, już zresztą nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich kilku dni.

Rozumiała jednak, że to niełatwo być tysiące kilometrów od domu, podczas gdy tam wydarzyła się klęska.

– W sklepie dach odrobinę przecieka – opowiadała. – W kąciку zabaw dla dzieci robi się mała kałuża.

– Cholera. Powinnam była zająć się tym dachem już w zeszłym roku. Wiedziałam, że wymaga naprawy, ale ciągle to odkładałam.

– To jest naprawdę niewielkie uszkodzenie, nie cieknie tak bardzo, uwierz mi, Donna – tłumaczyła cierpliwie Terry. – Księgarnia ani nie utonie, ani nie odpłynie.

– Dobrze, dobrze, bo już zaczynam mieć jakąś obsesję...

– Po prostu baw się dobrze i wypoczywaj.

– Co to za wypoczynek z dziećmi; cały czas grają mi na nerwach – westchnęła Donna, a Terry wybuchnęła śmiechem.

Przyciągnęła sobie krzesło i usiadła, żeby spokojnie porozmawiać. Chociaż na chwilę mogła się w ten sposób oderwać od własnych spraw. W ostatnich dniach jej myśli krążyły wyłącznie wokół Aidana Reilly'ego i nadal nie miała pojęcia, co ma zrobić z tym związkiem, który rodził coraz to nowe komplikacje.

Dla Aidana oczywiście mogła to być sprawa najprostsza pod słońcem – myślała ze złością.

To tylko jej wina, że czuła więcej, niż powinna. Teraz sama musiała zdecydować, co z tym dalej zrobić.

– Nie zrozum mnie źle – mówiła tymczasem Donna. – Moi rodzice są cudowni, ale dzieciaki są przez nich tak rozpuszczone, że chwilami nie mogę sobie zupełnie poradzić.

Terry westchnęła i mimo woli zaczęła myśleć, jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby Eryk nie umarł. Miałby teraz dwanaście lat, byłby już dużym chłopcem. Wyobrażała sobie, jak by teraz wyglądał, i ten obraz nie chciał jej opuścić.

Zawsze chciała mieć dzieci. Był czas, że marzyła, by mieć ich pełen dom. Wyglądało na to, że wraz z Erykiem pogrzebała te marzenia. Była sama i bez względu na to, co czuła do Aidana, nie miała zamiaru nic zmieniać.

– No więc, ja już dojrzałam do powrotu – podjęła przyjaciółka. – A co tam z tobą? Nie znudziło ci się jeszcze małe miasteczko? Chcesz już wracać na

Manhattan i rzucić się z powrotem w wir pracy?

Prawdę mówiąc, Terry wcale nie chciała, lecz nie przyznała tego na głos. Podobało jej się w Baywater; polubiła sąsiadów i atmosferę tego miasteczka. Żyło się tu jakby wolniej i spokojniej, a ludzi łączyło silne poczucie wspólnoty, co szczególnie widoczne było w chwilach zagrożenia.

No a przede wszystkim był Aidan.

Natychmiast stanął jej przed oczami, słyszała jego głos i śmiech, czuła dotyk.

Tak, polubiła to wszystko.

O, Boże. Naprawdę tak się stało.

Zakochała się.

Dlaczego tego nie zauważyła, kiedy jeszcze można było wszystkiemu zapobiec?

A może sprawa była z góry przesądzona? Czuła przecież coś niezwykłego, jakaś potężna siła pchała ją ku Aidanowi, od pierwszej chwili, odkąd się poznali. Już wtedy wiedziała, że ten mężczyzna jest dla niej niebezpieczny.

Nie zdawała sobie tylko sprawy jak bardzo.

– Halo? Terry, żyjesz? Ej, co z tobą, Terry? – obudził ją z zamyślenia głos Donny.

Pociągnęła łyk orzeźwiającej, mrożonej herbaty i trochę oprzytomniała.

Chłód, który poczuła, nie był jednak efektem herbaty. Dreszcz przeszedł ją na myśl, że oddała serce mężczyźnie, który go wcale nie chciał.

– O, nie – jęknęła.

– Co się stało? – zapytała Donna.

– Och, zrobiłam wielki błąd.

– Brzmi to nie najlepiej.

– Gorzej już być nie może.

– I ten błąd ma na imię Aidan?

– Jak na to wpadłaś?

– Raczej bez wysiłku.

W głosie Donny był nieskrywany entuzjizm.

– Nie masz się z czego cieszyć – mruknęła Terry, kurczowo ściskając telefon.

– Dlaczego miałabym się nie cieszyć, kiedy dwoje moich najlepszych przyjaciół znalazło miłość i szczęście? To dobra wiadomość.

– Hej, nie tak szybko! – zaoponowała Terry. – Jeśli idzie o Aidana, to znalazł przede wszystkim seks i zaspokojenie.

– A ty?

– Donna... jestem idiotką.

– Nie, kochanie, wcale nie jesteś – pocieszyła ją przyjaciółka. – Po prostu się zakochałaś. I to jest szczęście.

– Nie. Przez to tylko trudniej mi będzie wyjechać.

– Nie chcesz zostać i zobaczyć, co z tego wyniknie?

– Nie.

Terry wstała i podeszła do okna. Podwórko zalane było słońcem; po błękitnym niebie leniwie płynęły białe obłoczki i nic nie wskazywało, że niedawno przeszedł tędy huragan.

Wiedziała, że kiedy tylko wróci do domu i ostro zabierze się do pracy, zapomni o Aidanie i będzie tak, jakby te tygodnie w ogóle się nie zdarzyły.

Jeśli jakaś część jej istoty posmutniała na tę myśl, to była to tylko drobna część. Gorzka prawda była taka, że Terry nie chciała już nikogo kochać. Nie chciała ryzykować, że znów kogoś straci.

Po śmierci Eryka czuła się zupełnie załamana i zagubiona. To wtedy zaczęła szastać swoim życiem i rzucać się z jednego ryzyka w drugie, podejmując coraz bardziej karkołomne wyzwania. Czuła się bezgranicznie samotna, tęskniła za swoim małym synkiem i nie znalazła wsparcia we własnej rodzinie. Nieustanne igranie z niebezpieczeństwem pozwalało jej chociaż nie myśleć.

I tak było aż do pewnego ranka, pięć lat temu, kiedy to obudziła się w szpitalu i musiała wreszcie dopuścić do siebie przykrą prawdę. Że stała się całkiem pusta i wypalona wewnątrz; że rzucała się w niebezpieczeństwa tylko dlatego, żeby uciec od życia, w którym nie było już jej dziecka. Zrozumiała, że w ten sposób grzeszy przeciwko swej miłości do Eryka.

Od tego dnia bardzo się zmieniła. Zbudowała sobie życie oparte na dawaniu i szeroko pojętej pomocy potrzebującym.

Gdyby jednak pozwoliła sobie pokochać Aidana, czy nie dostałaby się z powrotem w strefę zagrożenia? Czy nie narażałaby się na to, że życie znów boleśnie z niej zakpi?

– Terry? – Donna znów przywołała ją do rzeczywistości. – Jesteś całkiem wytracona z równowagi, prawda?

– Chyba tak – przyznała Terry, wdzięczna losowi chociaż za to, że ma przyjaciółkę, której może się zwierzyć.

– Wiesz co? Wracam wcześniej – zdecydowała Donna.

– Ale nie musisz.

– Wiem, ale ja już też tęsknię za domem.

– Donna.

– Będę w Baywater jutro albo pojutrze.

– Dzięki – szepnęła do słuchawki, myśląc o powrocie do Nowego Jorku.

Starła się wierzyć, że to nie będzie ucieczka, tylko właściwy manewr strategiczny.

Dwie godziny później Liam wszedł na plebanie, gdzie miał spotkać się z dekarzem w sprawie remontu kościelnego dachu. Jakież było jego zdziwienie, kiedy zamiast pana Angeliniego zastał w holu zgrabną, wysoką blondynkę o zielonych oczach, która powitała go uśmiechem. Natychmiast domyślił się, kim

jest.

– Mam przyjemność z Terry Evans, tak? – zagadnął.

– Ojciec Liam Reilly? – zapytała. – Aidan nie mówił mi, że ma brata jasnowidza.

– Nie jestem jasnowidzem, ale Aidan opowiadał o pani wystarczająco dużo, żebym się domyślił.

Szerokim gestem zaprosił ją do środka.

Zamknął drzwi i dopiero teraz uważniej popatrzył na swego gościa. Przed nim stała piękna kobieta, ubrana w kosztowny beżowy kostium i żółtą, jedwabną bluzkę. Wyglądała na skrupowaną i Liam natychmiast poczuł się gospodarzem. Odmówiła jednak, kiedy zaproponował coś zimnego do picia.

Usiedli w salonie i wtedy zobaczył w jej oczach głęboki smutek i jakąś nieokreśloną tęsknotę, co natychmiast chwyciło go za serce. Zrozumiał, dlaczego Aidan zakochał się w niej tak głęboko i to niemal od pierwszego wejrzenia. Nie mógł natomiast pojąć, dlaczego jego brat tak bardzo chce swe uczucie zwalczyć.

– Co panią tu sprowadza, Terry?

– Dobrze, przejdźmy od razu do rzeczy – powiedziała. – Tak będzie najlepiej.

W milczeniu kiwnął głową.

– Aidan mówił mi – zaczęła – że te dziesięć tysięcy dolarów, wygrane w zakładzie, ma ksiądz zamiar przeznaczyć na zmianę dachu na kościele.

– Opowiadał pani o tym?

Terry sięgnęła do torebki wyjęła z niej jakąś kopertę, której się przez chwilę przyglądała, po czym kontynuowała:

– Nie jestem pewna, czy ksiądz o tym wie, ale on miał zamiar i tak oddać księdzu te pieniądze, nawet gdyby wygrał ten bzdurny zakład. Liam uniósł brwi.

– Nic o tym nie wiedziałem, ale to do Aidana podobne. To szlachetny człowiek.

– Tak – odpowiedziała, bawiąc się kopertą – na pewno.

– A pani go kocha.

Podniosła wzrok i Liam ujrzał w jej oczach blask szczerego uczucia. To tylko potwierdziło jego przypuszczenia, że sprawa jest poważna i ucieszył się ze względu na Aidana. Był już najwyższy czas, by jego brat znalazł swoją drugą połowę i coś, co byłoby dla niego równie ważne jak służba.

– Na pewno nie jest ksiądz jasnowidzem? – zapytała ze słabym uśmiechem.

– Na pewno, ale, proszę mi wybaczyć, łatwo to wyczytać w pani oczach.

– Świetnie. Jestem jak otwarta książka. – Wzruszyła lekko ramionami. – Mam tylko nadzieję, że Aidan nie ma nastroju do czytania.

– Pani nie chce, żeby o tym wiedział?

– Nie – odparła cicho, lecz zdecydowanie. – Żadne z nas tego nie szuka, ojciec...

– Proszę mi mówić Liam – odpowiedział.

– Dobrze, w takim razie ja jestem Terry. A więc, to, co się między nami zdarzyło... cóż. To nie ma znaczenia, Liam.

– Jesteś do niego bardzo podobna. Zaśmiała się krótko.

Z każdą chwilą ta kobieta podobała mu się bardziej i chętnie dałby Aidanowi mocnego kopniaka w tyłek, żeby zaraz mu przeszły wszelkie wątpliwości.

– Tak czy owak – rzekła Terry – nie dlatego tutaj przyszedłam.

– Dobrze, w takim razie dlaczego?

– Dlatego – odpowiedziała, podając mu kopertę. Teraz on się zmieszał, lecz otworzył kopertę, wyjął z niej czek i osłupiał.

Był to jej prywatny czek, wystawiony dla parafii św. Sebastiana i opiewający na sumę dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

– To duża suma – rzekł, patrząc jej w oczy. – Proszę, nie myśl, że nie doceniam tego daru. Czy mogę jednak zapytać, co tobą powodowało?

Terry zamknęła torebkę i splotła na niej dłonie.

– Dziesięć tysięcy nie wystarczyłoby na nowy dach, Liam.

– To prawda, ale to jeszcze nie tłumaczy twojej hojności.

– Powiedzmy, że po prostu polubiłam Baywater. – Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju; podeszła do okna i wyjrzała na obsadzony drzewami podjazd.

– To miłe miejsce i mili ludzie. Będę za nim tęsknić. Chciałam mieć tu jakiś swój wkład, zanim wyjadę.

– Wyjeżdżasz?

Kiwnęła głową i spuściła wzrok, lecz Liam zdążył jeszcze zauważyć w jej oczach błysk żalu.

– Kiedy?

– Za dzień czy dwa.

– Czy Aidan o tym wie?

– Nie... i bardzo proszę mu o tym nie mówić.

– A ty mu powiesz?

– Jeszcze nie wiem.

Liam wsadził czek z powrotem do koperty i położył na stole, a sam podeszedł do Terry i z głębokim westchnieniem ujął jej dłonie w swoje.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytał. Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

– Jesteś pewna, że chcesz wyjechać?

Liam zastanawiał się w duchu, jak to się stało, że dwie takie rogate dusze zdołały na siebie trafić.

– Wcale nie powiedziałam, że chcę wyjechać, tylko że wyjeżdżam.

– No wiesz, to już zupełnie nie ma sensu.

– Może i nie ma. – Zaśmiała się krótko, gardłowo. – Ale to właśnie muszę

zrobić.

– Może powinnaś powiedzieć Aidanowi, co czujesz.

– O, nie. Nawet gdybym była gotowa podjąć znów ryzyko miłości – wiesz równie dobrze jak ja, że Aidana to nie interesuje.

– Jesteś dla niego kimś bardzo ważnym.

– Tak, wiem o tym.

Terry zbierała się już do odejścia.

– Tylko, że to nie jest miłość, ojcie. On nie pragnie miłości, podobnie jak ja.

– Czy jesteś tego pewna?

– Wystarczająco.

Odprowadził Terry do frontowych drzwi i jeszcze raz podziękował jej za hojną darowiznę.

– To drobiazg, Liam. Miło było cię poznać.

Powiedziawszy to, szybko wyszła na opleciony pnączem ganek i stukając obcasami, po kilku schodkach zbiegła na chodnik. Zatrzymała się jeszcze i kiedy się odwróciła, widział, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

Z całego serca chciał jej pomóc, pocieszyć, lecz czuł, że musi się powstrzymać, bo z jej strony nie byłoby to mile widziane.

Krzyknął więc tylko:

– Mój brat będzie idiotą, jeśli pozwoli ci odejść. Potrząśnąła głową.

– Czasami rozstanie jest najlepszym wyjściem.

I odeszła, a Liam jeszcze przez dłuższą chwilę stał w poświacie słońca na ganku i rozmyślał, jak u licha, ma potrząsnąć swoim bratem, żeby zdążył się ocknąć, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nad Baywater zapadał zmierzch. Niebo płonęło jeszcze ciemną czerwienią i oranżem, co potęgowało nastrój dramatyzmu i niepowtarzalności tej chwili. Lekki wietrzyk kołysał drzewami, a gdzieś z głębi osiedla dobiegały krzyki bawiących się dzieci.

Aidan z uśmiechem na twarzy wjechał w podjazd prowadzący do domu Donny i pozdrowił sąsiada, pana Franklina, który w swoim ogródku właśnie kosił trawnik.

Chwycił pudełko z gorącą jeszcze pizzą i butelkę wina i dziarskim krokiem skierował się do wejścia.

Myślał o tej chwili przez cały dzień. W pracy i nawet w czasie wygłupów z kolegami, przez cały czas wyobrażał sobie miły, spokojny wieczór u boku Terry.

Zabawne. Jeszcze dwa tygodnie temu nigdy by mu nie przyszło do głowy, że cichy wieczór w domu może być dla niego jakąkolwiek atrakcją. Dwa tygodnie temu nie znał jeszcze Terry.

Od chwili, gdy ją spotkał, wszystko zaczęło się zmieniać, a jego świat jakby wysubtelniał.

Ostatnie parę kroków pokonał biegiem, tak bardzo się za nią stęsknił. Nie chciał na razie zagłębiać się w swe uczucia ani szczegółowo ich analizować. Wolał po prostu cieszyć się chwilą.

Nie miał wolnej ręki, więc główką butelki zastukał w drzwi, lecz kiedy drzwi się otworzyły, uśmiech momentalnie zniknął mu z twarzy.

W drzwiach stała Terry w jasno-beżowym kostiumie i butach na obcasach. Miała elegancką fryzurę i doskonały makijaż, a na jego widok była wyraźnie zaskoczona.

– Aidan? Przecież mówiłeś, że dziś nie będziesz miał czasu? – wyjąkała.

– Załatwiłem z Mniczem, żeby mnie zastąpił.

– Ach tak.

Jego umysł zaczął nagle pracować. Aidan czuł niemal, jak w głowie powoli zaczynają mu się obracać wszystkie tryby. Terry nie spodziewała się go, ale jest wystrojona i odstawiona jak na wesele. Właściwie... po co? I dla kogo?

Zerknął w głąb mieszkania i zauważył stojące na podłodze bagaże. Zupełnie go to zmroziło.

– Jedziesz gdzieś? – zapytał. – Tak.

Była wyraźnie speszona i nerwowo oblizywała usta.

– Prawdę mówiąc, kiedy zapukałeś, myślałam, że to moja taksówka.

– Twoja taksówka... – powtórzył.

– Ma mnie odwieźć na lotnisko.

– Więc wyjeżdżasz...

– Wracam do domu.

– I to już dziś wieczorem...

– Tak.

Aidan poczuł, jak nagle ogarnia go wściekłość. Patrzyła na niego, jakby był kimś obcym. Wyjeżdżała i chyba wcale nie było jej przykro.

– I nawet mi nie powiedziałaś?! – wybuchnął. – Nawet jednego, złamanego słowa?!

– Aidan, proszę cię, nie utrudniaj tego wszystkiego.

– Nie wiem, czy będę w stanie.

Parsknął krótkim, nerwowym śmiechem. Czuł się jak idiota. Ubrany w dżinsy i T-shirt, z pudełkiem stygnącej pizzy i butelką winą – naprzeciw Terry, która nie wiadomo czemu zachowywała się jak obca i oświadczyła, że wyjeżdża. Nic z tego nie rozumiał. Czy nie powinna była mu o tym powiedzieć? A może powinien sam się domyślić? Mieć jakieś przeczucie?

– Więc jaki miałaś plan?! – warknął. – Że zadzwonisz do mnie już z lotniska? Czy wolałaś, żebym tu się zjawił jak pajac i sam zobaczył, że znikłaś?

Zesztywniała i zacisnęła usta. Ją także ta rozmowa musiała dużo kosztować.

– Jutro już będzie tu Donna. Ona by ci... Zaśmiał się z jeszcze większą, jadowitą goryczą.

– No to pięknie! Chciałaś, żeby Donna mi powiedziała, bo sama nie miałaś odwagi spojrzeć mi prosto w twarz.

– Wystarczy, Aidan!

– No to przyjmij do wiadomości, że mnie to nie wystarczy!

Upuścił pudełko z pizzą i miał szczerą ochotę rozbić butelkę z winem o ścianę, ale zamiast tego kurczowo zacisnął na niej palce, jakby to była lina ratunkowa.

– Myślałem, że coś między nami było – powiedział.

– Naprawdę? – Terry też zaczynała być zła. Założyła ręce na piersiach, wysunęła jedną nogę do przodu i przybrała postawę bojową.

– A co, według ciebie, było między nami?

Na chwilę zaniemówił. Skąd miał, do licha, wiedzieć? Potarł dłonią czoło, jakby w ten sposób łatwiej mu było znaleźć odpowiedź.

– Nie jestem pewien – rzekł – ale cokolwiek to było, na pewno warte jest więcej niż to, co teraz zademonstrowałaś.

Zdawało mu się, że po twarzy Terry przemknęło rozczarowanie, ale trwało tylko ułamek sekundy, więc nie mógł być pewien.

– Aidan, wracaj już. Ten mały... epizod już minął. Zajmijmy się po prostu każdy swoim życiem, dobrze?

– Tak po prostu?

Słyszał, że pod dom podjeżdża samochód i zaraz dał się słyszeć krótki dźwięk klaksonu.

– To moja taksówka.

Odwrócił się, żeby spojrzeć, a w tym czasie Terry zdążyła już wynieść

walizkę i właśnie zamykała drzwi. Zdawało mu się, że porywa go huragan, a ziemia usuwa się spod nóg.

Wiedział, że zamiast stać tu bezczynnie, powinien coś mówić, coś robić. Ogarnął go jednak dziwny bezwład.

Tymczasem ona przeszła obok, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, która z turkotem potoczyła się po chodniku.

Stał tam nadal, kiedy kierowca uprzejmie otworzył przed Terry drzwi żółtej taksówki. Wsiadając, odwróciła się jeszcze, spojrzała na Aidana i z wymuszonym uśmiechem na twarzy powiedziała mu do widzenia.

Wciąż stał jak posąg, z butelką wina i wystygłą pizzą u stóp.

Trzasnęły drzwi auta i Terry w jednej chwili znikła z jego życia.

Minęły dwa tygodnie i bracia zaczęli się już zastanawiać, czy nie będą zmuszeni wykluczyć Aidana z rodziny. Praktycznie nie sposób było z nim wytrzymać.

Nawet teraz, grając z nimi w koszykówkę, nie przestrzegał żadnych reguł, specjalnie faulował, był zaczepny i arogancki.

– Przepraszam was, laleczki – rzucił właśnie pod adresem Briana i Connora. – Nie wiedziałem, że tak łatwo was urazić.

– Wiesz co? – powiedział Brian, przyjmując pozę wojowniczą. – Coś mi się zdaje, że ktoś powinien cię wreszcie nauczyć rozumu.

– No to proszę, twardzielu, zaczynaj. – Aidan już był gotów podjąć wyzwanie, chociaż wyglądało to dość dziecinnie.

– Do diabła, Aidan, co z tobą się dzieje? – zapytał Connor, powstrzymując zarazem drugiego brata.

– Nic się ze mną nie dzieje. To tylko wy dwaj ciągle się czepiacie i robicie z igły widły.

Liam podniósł piłkę, odbił ją parę razy o ziemię i skinął głową na Briana i Connora.

– Wy dwaj idźcie sobie na piwo – zdecydował. – Ja muszę pogadać z Aidanem.

Odeszli, mrużąc coś pod nosem, a Aidan spojrzał na Liama spode łba.

– Nie mam ochoty tego słuchać! – warknął, ale jego brat ksiądz nie zamierzał się przejmować.

– Chcesz być twardy – zaczął – ale tęsknisz za nią. Aidan zeszywniał i zacisnął pięści, jakby chciał się przeciwstawić całemu światu.

– Zamknij się, Liam – powiedział ponuro.

– Nie mam zamiaru. Robisz z siebie osła i doprowadzasz braci do szału. Kiedy wreszcie zgodzisz się przyznać, że ją kochasz?

Aidan rzucił bratu mordercze spojrzenie.

– To nie jest twoja sprawa, Liam, więc odpieprz się, do cholery!

Był upały, a powietrze zdawało się duszne i zawiesiste, co też nie wpływało na poprawę jego nastroju.

– Ty jesteś moją sprawą, idioto.

Liam podszedł bliżej, szturchnął go i powiedział:

– Czy ty sądzisz, że nie wiemy, co się dzieje? Wydaje ci się, że nikt nie widzi, jak od wyjazdu Terry zupełnie cię roznosi?

W Aidanie wezbrała wściekłość, lecz znikła równie szybko, jak się pojawiła. Do licha, Liam miał rację. Wszyscy oni mieli rację. Odkąd Terry wyjechała, wszystko straciło sens. Nie było po co wstawać rano, a i noc nie przynosiła ukojenia, bo śnił tylko o niej. Budził się w nocy i z rozpaczą odkrywał, że jest sam.

– To ona wyjechała – mruknął gniewnie.

– A czy dałeś jej powód, żeby została? – Nie.

Ale przecież chciał. Miał zamiar coś jej powiedzieć, wtedy na ganku. Chciał jej powiedzieć... do licha!

Z impetem rzucił się na trawę, a kiedy Liam usiadł przy nim, Aidan zaczął mówić:

– Tuż przed śmiercią wuja Patryka, zanim jeszcze zostawił nam pieniądze, od których zaczęła się ta cała bzdurna historia...

– Taak?

– Poszedłem go odwiedzić. To było może na tydzień przed jego śmiercią. Kiedy już miałem wychodzić, wziął mnie za rękę i powiedział... – Aidan przymknął oczy, żeby wyraźnie przypomnieć sobie tę scenę. – Kiedy się umiera, Aidan, najgorszą rzeczą jest odchodzić z żalem. Nie powtórz mojego błędu, pamiętaj! Zrób wszystko, co możesz, zobacz wszystko, co możesz. Nie umieraj, żałując, że coś zaniedbałeś.

– Przykro mi, że tak to odczuwał – odezwał się Liam.

– Dobrze przeżył życie.

– Tak, ale żył bardzo skromnie i spokojnie. Nigdzie nie jeździł, niczego szczególnego nie dokonał. Nie chciałbym takiego życia. – Aidan potrząsnął głową z przekonaniem.

– Nie chcę kiedyś umierać z żalem, Liam.

– A co to ma wspólnego z Terry?

– Nie rozumiesz? Kiedy pozwolę sobie na miłość, momentalnie będę związany. Nie będę mógł podróżować, poznawać, narażać się, ryzykować.

Liam przyglądał mu się przez chwilę, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

– Kiedy tylko zaczynam myśleć, że może jednak nie jesteś durniem, zaraz mi udowadniasz, że się mylę.

– Dzięki – mruknął Aidan – miło z twojej strony.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że wuj Patryk mógł mieć coś innego na myśli?

– Hę?

– Pamiętasz, że nie miał żony? Prawie przez całe życie był sam, zamknięty w sobie. Mama opowiadała, że w młodości był bardzo nieśmiały,

więc może to jest przyczyna, że tak mu nie wyszło.

– Do czego zmierzasz?

– Zmierzam do tego, że może jego żal dotyczył bardziej spraw uczuciowych. Może żałował, że nigdy nie kochał; nie znalazł sobie kobiety; nie miał dzieci.

Aidan nigdy nie patrzył na to w ten sposób.

– Taak – zaczął – ale...

– Aidan – ciągnął Liam – ty już zdążyłeś dokonać w życiu więcej, niż większość ludzi byłaby w stanie.

– To prawda.

– Czy naprawdę uważasz, że gdybyś kochał i był kochany, to życie twoje musiałyby się zmienić?

– Cóż...

Umysł Aidana zaczął teraz pracować na przyspieszonych obrotach, próbując tak ustawić i zinterpretować słowa Liama, żeby nie wynikało z nich niedwuznacznie, że jest po prostu głupi.

Nic z tego.

– Miłość to nie jest koniec życia, Aidan – odezwał się znowu Liam, pociągnąwszy łyk wody z butelki.

– Ona sprawia, że życie staje się lepsze. Oczywiście, jeśli zdołasz ją pochwyć, akurat kiedy się do ciebie uśmiecha.

– Taak.

Aidan poczuł wreszcie jakiś promyczek nadziei w tej całej gęstwinie splątanych myśli i uczuć, w której błąkał się od wielu dni.

– A jeśli ona mnie nie zechce? Jeśli powie mi, żebym spadał? – Wciąż jeszcze nie wierzył, że szczęście mogłoby stać się jego udziałem.

– Od kiedy to rezygnujesz z wyzwania? – Liam się uśmiechnął. – Poza tym nie sądzę, żeby cię miała odprawić. Przed wyjazdem dała mi czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Na dach do kościoła.

– Naprawdę?

Aidan wpatrywał się w brata osłupiały.

– Dlaczego?

– Powiedziała mi, że polubiła Baywater i chce pomóc. Wydaje mi się, że to dlatego, że cię kocha i chociaż w ten sposób chciała tu przynależeć.

Aidan rozważał przez parę sekund to, co usłyszał, a potem zerwał się na równe nogi.

– Dlaczego, u licha, nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?! – krzyknął.

Biegiem rzucił się do samochodu, wskoczył i z piskiem opon ruszył z miejsca.

Terry siedziała sama w salonie i właśnie kończyła pić herbatę. Brzęk filiżanki odstawianej na stolik wydawał jej się grzmotem w tym pustym mieszkaniu. Gdyby się dobrze wsłuchała, usłyszałaby bicie własnego serca.

Co za potworna cisza i... samotność.

Dobrze chociaż, że nie potrwa to długo. Ostatnie dwa tygodnie ciągnęły jej się jak wieczność. Z powrotem na swoim gruncie próbowała podjąć normalny tryb życia, jednak nic z tego nie wyszło. Nic już nie było takie samo jak przedtem, bo ona się zmieniła. I nie mogła tego cofnąć, choćby nawet chciała.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych, więc pobiegła otworzyć. Przejechała po lśniącej posadzce holu, jak po lodzie; śmiejąc się sama z siebie, otworzyła drzwi i... zamarła.

Na progu stał Aidan. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i chwycił ją w objęcia.

Przytulona do jego piersi, słyszała rytm jego serca i było to najcudowniejsze uczucie, jakie jej się w życiu zdarzyło. Kiedy trzymał ją w ramionach, świat odzyskał, równowagę i powrócił na swe dawne miejsce.

Tak jak powinno i jak miało być.

– Aidan – wydusiła z trudem – co ty...?

– Na chwilę bądź cicho, dobra? – wyrzucił z siebie, a potem przyciągnął ją bardzo blisko i wzrokiem wpił się w jej oczy tak, jakby chciał przeniknąć ją na wskroś. W sercu czuła żar tego spojrzenia.

– Boże, ale pięknie wyglądasz – westchnął. – Przyjechałem, żeby ci coś powiedzieć. – Odetchnął głęboko i wyznał: – Kocham cię, Terry. I chcę, żebyś ty też mnie kochała.

– Aidan...

– Posłuchaj – nie dał jej skończyć. – Wiem, dlaczego tak długo chroniłaś swoje serce przed uczuciem. Rozumiem; chodziło o Eryka, o wszystko, co przeszłaś.

Łzy napływały jej do oczu, lecz starała się je powstrzymać. Nie chciała się teraz mazać jak małe dziecko. To był doniosły moment.

– Nie możesz tego robić w nieskończoność, Terry. Nareszcie to rozumiem. Wiesz, ja w swojej pracy, dzień w dzień ryzykuję życie. Nigdy przedtem mi to nie przeszkadzało, bo właściwie nie miałem wiele do stracenia. Teraz to się zmieniło. Nadal będę ryzykował, bo moja praca tego wymaga, i jest to gra, którą warto podjąć, ale tak samo jest z miłością.

Terry czuła, że jeszcze chwila, a serce wyskoczy jej z piersi. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła, szczególnie że Aidan zapewniał ją żarliwie, że nie jest już tym samym mężczyzną, jak wtedy, gdy ją poznał.

– Zmieniałaś całe moje życie i moją pracę. Moje dni nie są już takie jak dawniej. Nie chcę budzić się znowu bez ciebie. Potrzebuję cię, Terry. I mam nadzieję, że ty potrzebujesz mnie.

– Och, Aidan...

– Ja wiem, że miłość i małżeństwo, wszystkie te sprawy wiążą się z dużym ryzykiem, ale chciałbym, żebyśmy podjęli je razem. Czy chcesz tego, Terry? Czy będziesz mnie kochała? Wyjdiesz za mnie?

Całe szczęście, że trzymał ją mocno, bo inaczej z wrażenia mogłaby osunąć się na podłogę jak bezwładna kukielka.

Zebrała się w garść i odpowiedziała z uśmiechem:

– Tak, ja też cię kocham. Tak, wyjdę za ciebie za męża. Dzisiaj. Jutro. Kiedy tylko będziesz chciał. Bo ja też już nie jestem taka jak dawniej. Sprawileś, że jestem znowu całością, chociaż myślałam, że to już niemożliwe. A te ostatnie dwa tygodnie bez ciebie były straszne, jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej pustki.

– Co za szczęście, że jesteśmy znów razem!

Aidan wtulił głowę w zagłębienie jej szyi i sycił się łagodnym, kwiatowym zapachem jej skóry. Pierwszy raz od dnia, gdy Terry wyjechała z Baywater, znowu czuł, że żyje.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinieneś wiedzieć – szepnęła, a on zamienił się w słuch.

– Jestem w ciąży.

Patrzył na nią zaskoczony. Przecież mówiła, że bierze pigułki, więc co się stało?

– Widocznie nie są w stu procentach skuteczne. – Terry wzruszyła ramionami. – Chciałam przyjechać i sama ci to powiedzieć. Kiedy zadzwoniłeś do drzwi, myślałam, że to pośrednik, z którym się umawiałam w sprawie sprzedaży mieszkania.

– Zamierzałaś do mnie wrócić? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – odpowiedziała cicho. – Postanowiłam znaleźć jakiś sposób, żebyś mnie pokochał.

– Maleńka – Aidan uśmiechnął się szeroko – już to zrobiłaś. Jestem szczęśliwy z powodu dzidziusia, Terry – wyszeptał jej we włosy. – Przerażony, ale szczęśliwy. Ale co z tobą? To znaczy... Nie boisz się?

Bała się. I to bardzo. Kiedy test ciążowy dał wynik dodatni, wpadła w panikę, omal nie oszalała ze strachu. Później jednak zrozumiała, że jeśli miłość do Eryka ma być przeszkodą w miłości do innego dziecka, to w takim razie oszukuje i samą siebie, i pamięć swego synka.

– Tak – przyznała cicho. – Trochę się boję. Ale nareszcie znowu żyję, Aidan. Pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna naprawdę żyję.

Odsunęła się trochę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę cię kochać, Aidan – powiedziała. – Śmiać się z tobą, sprzeczać się z tobą i razem z tobą stworzyć rodzinę.

– Nigdy nie będziesz żałowała, że dałaś mi tę szansę, Terry. Przysięgam.

– Oboje daliśmy sobie szansę – szepnęła. Dalsze słowa stłumił pocałunek

EPILOG

Dwa dni później mieszkańcy Baywater i okolicy wraz z żołnierzami jednostki piechoty morskiej świętowali Dzień Flagi. Obchody miały uroczysty charakter i przyciągnęły tłumy.

Oficjalne przemówienia były na szczęście krótkie, po nich kompania reprezentacyjna dała pokaz musztry, który napełnił zebranych nabożnym podziwem. Dyscyplina, maestria i wspaniała synchronizacja ruchów, które sprawiały, że żołnierze stanowili jakby jeden wspaniale wytrenowany twór – miały w sobie coś magicznego. W przejętym tłumie roznosił się szmer podziwu. Był to rodzaj dumy, jakiej nie jest w stanie zrozumieć zwykły, niemający kontaktu z wojskiem cywil.

Słońce już chowało się za horyzont, kiedy kompania reprezentacyjna znikła z placu. Teraz zaczynała stroić instrumenty orkiestra piechoty morskiej.

Tina Coretti-Reilly, Emma Jacobson-Reilly i Terry Evans, wkrótce mającą także zostać panią Reilly, siedziały na krzesłach ogrodowych u boku swej teściowej – Maggie Reilly i mogły teraz swobodnie oddać się pogaduszkom.

– To wszystko jest takie... – zaczęła Terry.

– Zdziwiająca, prawda? – wpadła jej w słowo Maggie i poklepała Terry po ręce. – Ja przy takich uroczystych okazjach zawsze się wzruszam. No i bardzo się cieszę, że jesteś tu dzisiaj z nami.

– Ja też się cieszę – odpowiedziała Terry. – A tego, co niedługo będzie, nie przepuściłabym za żadne skarby.

– Nie musisz wyjaśniać – zaśmiała się Tina. – Chodzi o trojaczki Reilly w stanikach z kokosa?

– Ich koledzy nie dadzą im o tym zapomnieć – dodała Emma.

– My pewnie też nie, prawda? – rzekła Maggie, wyciągając z koszyka kamerę.

Starsza pani budziła wielką sympatię Terry i najwyraźniej była też w dobrej komitywie ze swoimi dwiema synowymi. Tak jak wszyscy jej synowie miała niebieskie oczy, w których płonęły teraz wesołe ogniki.

– Będzie ich pani nagrywać?

– Oczywiście, kochanie.

Maggie mrugnęła do Terry porozumiewawczo.

– Nigdy nie przepuszczam okazji, żeby zgromadzić dodatkowy materiał na temat rodziny, bo zawsze może się przydać jako moneta przetargowa w sytuacjach spornych.

– Ach, ci Reilly – westchnęła Tina, sadowiąc się wygodnie. – Trzeba nas kochać.

– U nas nigdy nie jest nudno – przyznała Emma.

– Och, coś mi się wydaje, że będę w tej rodzinie bardzo szczęśliwa.

Terry miała miłe poczucie wspólnoty i solidarności z tymi trzema kobietami.

– Hej, dziewczęta, patrzcie! – krzyknęła nagle Maggie z podnieceniem. – Już nadjeżdżają!

Błyszcący, czerwony cadillac kabriolet powoli posuwał się wzdłuż głównej alei. Liam siedział za kierownicą, uśmiechał się szeroko i machał dłonią do tłumu.

Aidan, Brian i Connor siedzieli z tyłu; każdy z nich w staniku z kokosa i spódniczce z trawy i każdy z ponurym wyrazem twarzy człowieka złapanego w pułapkę, z której nie ma wyjścia.

A jednak wszyscy trzej pozdrowili wiwatujący tłum i przyjęli swoje upokorzenie jak przystało na żołnierzy.